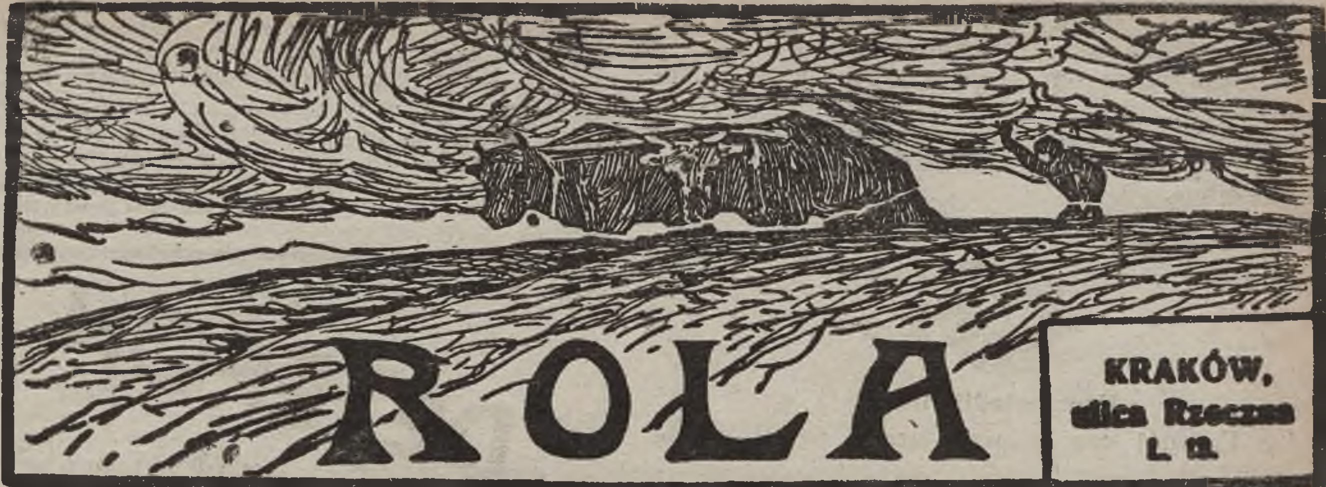
Nr 20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 15 maja 1938



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 12.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Niewinna.

Młoda mężatka robi wymówki służącej:

— Do wszystkich wad Marysi to rzeczywiście tylko tego brakowało, żeby moje pończochy, których szukam już blisko od tygodnia, znalazły się w kuferku Marysi.

Marysia spogląda rozradowana na panią i rzecze:

— No, to ja zaraz powiedziałam, że w domu nic nie ginie.

Usprawiedliwiony.

— Piotruś! czy ty przywiązałeś patelnię kotu do ogona?

— Nie, proszę mamy, to Jurek. Mnie nawet to do głowy nie przyszło.

— Paskudne dzieci! A dlaczego nie przeszkodziłeś Jurkowi?

— Bo właśnie wtedy trzymałem kota.

Ciekawy.

— Bardzo proszę! Niech pan wejdzie — mówi Bartłomiej, otwierając drzwi sąsiadowi.

— A ten piesek nie ugryzie?

— A właśnie jestem ciekawy. Mam go dopiero od rana.

Jedyny sposób.

— Starzejemy się, starzejemy! — zrzędził 70 letni pan do 80 letniego kolegi.

— Tak — odpowiada tamten z westchnieniem — ale cóż zrobić, kiedy to jest, niestety, jedyny sposób, aby długo żyć!

Przypomnienie.

Młody gość, adorujący córkę gospodarzy, zasiadł po kolacji do fortepianu. Grał doskonale i obecni nie szczędzili mu pochwał. Ciotka Kunegunda zapytała go, co to były za piękne utwory, które tak się i jej spodobały?

— Pierwszy z utworów — to kołysanka, drugi to marsz weselny — odrzecze.

— Jaka ta młodzież dzisiejsza ma przewrócone pojęcia — odpowiedziała z dobrotliwym uśmiechem ciotka. — Najpierw trzeba myśleć o ślubie, a po tym dopiero o kołysce.

Specjalista.

Sędzia: — Jak oskarżony wyciągnął temu panu zegarek z kieszeni kamizelki, mimo że miał zapiętą kamizelkę?

Oskarżony: — Chętnie to panu sędziemu pokażę, ale kurs złodziejstwa kieszonkowego kosztuje u mie 200 złotych.

Nr 20. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 15 maja 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.
Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zdrowe dziecko.

Pozwólcie dzieciom waszym być dziećmi! Pozwójcie im biegać, krzyczeć, szaleć! Pozwólcie im bujać jak motyle, w weselu ich dziecięcych dni, w radości życia. Nie nakładajcie na wątłe ramiona jarzma, które was samych uciska i chyli ku ziemi.

Nie patrzcie gniewnym, niechętnym okiem na rozkrzyczane, hałaśliwe szczęście waszych maleństw, pozwólcie im cieszyć się i radować. Właśnie dlatego, że życie całym ciężarem zwaliło się na was, że uginacie się pod jego brzemieniem, pielęgnujcie promienną beztroskę i szczęście waszych dzieci.

Wiecie, że sami zwracacie się myślą ku dniom własnego dzieciństwa, by dobyć z nich najcenniejszą perłę wspomnień. Czymże byłaby szara osnowa teraźniejszości bez radosnych pamiątek waszych własnych figlów i psot dziecinnych? Świat snów młodości leży w waszym sercu, zamknięty już i niedostępny, ale w chwilach wewnętrznych załamań i upadków z niego właśnie płynie siła i moc, który was krzepi w godzinach najgorszej męki, w dniach poniżenia.

A może wcale nie wiecie, że taki zaczarowany światek nosicie w sobie, może w szarości ubóstwa bez wspomnień idziecie przez życie? Nie znacie ukrytego w was samych skarbu?

Pozwólcie więc pouczyć się, pozwólcie powiedzieć sobie, że nic nie dorówna sile wrażeń, otrzymanych w dzieciństwie. Dziecko wszystko przeżywa bezpośrednio, przeżywa z wielką siłą. Często w ciągu całego życia człowiek czerpie z zasobów nagromadzonych w dzieciństwie; ze wspomnień młodości powstaje i krystalizuje się całokształt duszy jednostki. Dlatego zapewne poprzez dzieła i prace wielkich twórców i poetów przesuwa się wzorzysta nić wspomnień młodości.

Dziecko wychodzi naprzeciw życia, ufne, pełne oczekiwania, z otwartymi oczyma i otwartym sercem. My, którzy doświadczyliśmy na sobie twardych ciosów losu, my, którzy tak skłonni jesteśmy zapoznawać ukryty a głęboki sens życia i cierpienia, patrzymy często z niechęcią i urazą na lekkomyślną radość naszych dzieci. Jakże jesteśmy niesprawiedliwi! Dziecko mężnie spogląda w przyszłość. Wszystko wydaje mu się nęcące, wielkie i piękne. Kocha bajkę i samo żyje w świecie bajki, którą życie mu przędzie Całą siłę i pełnię duszyczki kładzie w akt oczekiwania. Rozczarowanie przychodzi aż nadto wcześnie. Nie starajcie się go przyspieszyć! Wkrótce już dziecko wasze zrozumie, że ojciec jego nie jest półbogiem, ani nadczłowiekiem, że matka jego nie jest nieomylna, że jego wychowawcy i nauczyciele są zwykłymi, ułomnymi ludźmi, że nikt nie zdoła zrealizować w sobie ideału. Wcześnie, zawcześnie przychodzi rozczarowanie.

A więc ty ojcze i ty matko, którym powierzono bezcenny skarb: duszę waszego dziecka — czyście uświadomili sobie ciężar odpowiedzialności, który na was spoczywa? Czyście zrozumieli, że waszym zadaniem jest w taki sposób wcielać w siebie majestat życia, aby dziecko wasze w was go ujrzało? Czy wiecie, że stoicie na pograniczu pokoleń, że wasze dłonie mają naczynie dobra, prawdy i piękna podać dalej tej generacji, która po was przychodzi, że macie ziemię kształtować tak, by człowiek na niej mógł żyć, rozwijać się i zmierzać ku coraz wyższym szczytom doskonałości?

Czy wiecie, że dziecko wasze od was przedewszystkim oczekuje spełnienia swoich nadziei i wyobrażeń, że macie stać się dla niego źródłem miłości i pociechy, że na dalszych szlakach późniejszego

życia dziecko wasze będzie przedewszystkiem szukało tych wartości, które w dzieciństwie w was odkryło, że życiu nada treść, jaką z was zaczerpnęło?

Dlaczego życie wasze jest tak puste i zimne? Dlatego, że tak daleko odbiegliście od prażródeł i pratwórczych mocy bytu: z chwilą, gdy rozwiały się wasze naiwne wiary i wyobrażenia o Bogu jako o starcu z siwą brodą, straciliście kontakt z żywym życiem, gubicie się w formach i formułkach niepomni, że ono właśnie — to absolutne, pełne i prawdziwe życie wychodzi wam na przeciw wcielone w radość, bezpośredniość i męstwo waszego dziecka.

Dr. B. M.

I. J. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Był więc panem na skonfiskowanym już w myśli majątku, rozglądał się tylko, co przed konfiskatą miał dla siebie wyłączyć.

Leżał na kanapie podparty, nie patrząc nawet na stojących przed nim, na pół odzianych panów podsędka, Załowickiego i Rabczyńskiego. Sekretarz przywołany stał czekając na rozkazy. Po chwili sprawnik się odezwał:

— Naprzód Załowickiego związanego weźmiesz waćpan i odwieziesz do turmy, rozumiesz. — Konie i bryczkę zabrać stąd, dwóch ludzi ze wsi na wartowników. — W drodze żeby mi z nikim nie gadał. Odebrać mu pieniądze... obchodzić się jak najsurowiej. Wpół godziny żebyście byli w drodze. Jeśliby uciekać zmierzał, pal mu w łeb.

Załowicki stał blady i drżący.

— Ale panie pułkowniku — rzekł głosem słabym.

— Poszedł precz! nie gadaj nic, wygadasz się przed komisją.

Sekretarz i żandarm, stojący u drzwi porwali go i wypchnęli za próg, sami z nim idąc.

Szuwała spojrzał na Rabczyńskiego, który milczał.

— Żandarma! — zawołał. — Drugi powiezie na osobnej bryczce tego jegomości... w godzinę później. Ja sam pojadę z gospodarzem.

— Gdzie waćpana papiery? — spytał.

— Jakie papiery? — odezwał się spokojnie podsędek.

— Wszystkie jakie masz.

— Szukaj ich sobie i bierz — mruknął stary, padając na krzesło — ja papierów prócz ekonomicznych i prawnych nie mam.

— Zobaczymy.

Rabczyńskiego pociągnięto w drugą stronę.

W saloniku został się Szuwała rozwalony na kanapie i pogrążony w myślach podsędek, który słowa nie mówił. Sprawnik sapał ale powoli zdawało się, że przychodzi nieco do siebie.

Przestraszone kobiety ubrały się tymczasem. Celinie doniosły sługi, że jednych wywożono, drugich wywozić miano, że ojciec także uwięziony jechał do Łucka. Blada, drżąca, ale nie tracąc ani odwagi, ani przytomności, weszła do salonu.

Sprawnik spostrzegłszy ją, nieco się zmięszał, wstał milczący.

— Panie pułkowniku, na miłość Boga — odezwała się podchodząca do niego Celina — co się stało, co się to dzieje. Co ci panowie zawinili? mój ojciec?

— Ojciec wasz, ci panowie — rzekł sprawnik szydersko — niby to pani nie wiesz?

— Ale ja nie wiem o niczym?

Pułkownik głową poruszył ironicznie.

— Mieliście państwo niebezpiecznego gościa w domu, który zbiegł.. a wy za niego pokutować będziecie.

— Ale myśmy go nie znali? Nie wiedzieliśmy kto był!...

— To się okaże przy śledztwie — rzekł zimno Szuwała.

Celina spojrzała na ojca, który siedział przybity i jakby odrętwiały.

— Cóż winien mój ojciec? chciej się pan zastanowić. Podobnaż każdego, co przyjeżdża, pytać o paszporta? Można z fizjonomii zgadnąć, co kto ma w sercu?

— Panie pułkowniku — odezwała się po chwili — ja ufam jego charakterowi, że mojego ojca nie obwinisz, ani go nie pociągniesz do odpowiedzialności.

— To nie ode mnie zależy — rzekł pułkownik coraz chłodniej.

— Mój ojciec... się wytłumaczy.

— Zobaczymy.

Celina zbliżyła się do podsędka... oczy ich się spotkały, czy zrozumiał ją... niewiadomo, ale dał znak, aby wyszła.

Dziewczę wysunęło się powoli.

— Panie pułkowniku — odezwał się, wstając i zbliżając się do niego, podsędek — mówmy otwarcie. Daję panu słowo honoru, że tego pana nie znałem, że go widziałem po raz pierwszy i nie wiedziałem kim był... Na co mnie pan masz gubić..

— Panowie się sami gubicie...

— Cóż panu z tego przyjdzie, jeśli mnie potępisz?...

— Co? siebie uniewinnię.

— Zdaje mi się, że za to mnie gubić nie potrzebujesz.. Jeszcze raz, mówmy po ludzku.

Sprawnik z ukosa patrzył, ale nie protestował.

— Tysiąc rubli — szepnął podsędek.

Szuwała potrząsł głową.

— Półtora.

— Ja nie żyd, żebym się targował.

— Cóż każesz dać?

— Daj trzy... to cię oczyszczę...

— Nie mam ich gotowych...

— Słowo honoru.

— Półtora zaraz — rzekł, wyjmując pieniądze z kieszeni podsędek — półtora za tydzień.

Szuwała nie odpowiedział nic, ale pieniądze schował do kieszeni.

— Zachoruj i kładź się w łóżko — rzekł — zostawię ci tylko żandarma... a każ mi konie dawać, ja jechać muszę.

Podsędek odetchnął... i gdy Celina weszła napowrót, wyczytała z jego twarzy, iż rzeczy stały lepiej.

Szuwała krzyczał tylko jeszcze głośniej, łajał — sprzeczał się pozornie z podsędkiem, który utrzymywał, że był chory, klął, tupał, ludzi rozpędzał i po kilku godzinach tej komedii, zostawiwszy żandarma w Radziszewie, sam jeszcze przededniem z kagańcem, wyjechał za więźniami do Łucka.

Podsędek błagał go za nimi, ale Szuwała ani słowa na to nie odpowiedział.

* * *

Noc to była pamiętna dla mieszkańców Radziszewa. Sprawnik jeszcze był na grobli, gdy Celina obawiająca się o więźnia swego w ciasnej kryjówce, z trwogą pobiegła klapę w kominie otworzyć.

Miała stoczek w ręku, okiennica była zasunięta, żandarm spał w przedpokoju podsędka. — Nie miała czasu przyznać się przed ojcem. Z cicha usunąwszy klapę, podniosła stoczek i zajrzała w kryjówkę, ale na dnie jej nic widać nie było. Lękała się, aby biedny Paweł dla braku powietrza nie omdlał.

Ciasne schodki wiodły do tego loszku... nie słysząc głosu, nie dostrzegłszy więźnia... drżąca schodziła powoli, rozglądając się... ale tu nie było nikogo... Kiedy i jak uszedł stąd Paweł... przechodziło jej pojęcie.

Przez cały czas sprawnik siedział w pokoju obok, kręciło się pełno żandarmów stróżów, wieśniaków, sług... Nie mogła nawet pojąć, którędy uszedł, ale odetchnęła spokojniej prawie Bogu dziękując...

Obawiając się jeszcze, czy papierów jakich nie zostawił w swoim pokoju... pobiegła zobaczyć. Tu nowe ją czekało zdziwienie, sukni Pawła, jego rzeczy... które uciekając zostawił, nie było... Widocznie tedy w czasie zamętu, jaki w domu panował odważny i zręczny młody człowiek wymknął się ze swej kryjówki, potrafił dostać się do mieszkania, zebrać, co się dało pochwycić i uszedł, korzystając z ciemności nocy.

Trudności wykonania były tak wielkie, że Celina nie mogła sobie wytłumaczyć, jak tego potrafił dokazać. Potrzeba było obejść cały dom niemal, wśród żandarmów dostać się do tej izdebki i oknem zapewne, bo to zostało otworem, uchodzić. Wszystko to dowodziło przytomności, odwagi, zręczności niepospolitej.

Nie potrzebowała więc ani tłumaczyć się przed ojcem, ani mu nawet mówić o tym. Podsędek, czując się w istocie znużonym i złamanym, kazał jej także odpocząć, wróciła więc do swego pokoiku... zamyślona, ale dziękując Bogu, że się jej przyczynić udało do ocalenia życia człowiekowi — dla którego czuła w sercu więcej niż przyjaźń i szacunek.

Przechodziła pokój dzielący salon od jej własnego, gdy na podłodze spostrzegła kawałek papieru... Prawie machinalnie go podniosła.. a wpatrując się dostrzegła na nim, widocznie po ciemku ołówkiem, grubo, nakreślone słowa:

— Przebaczcie nieszczęśliwemu... niech wam będą dzięki, winienem wam życie, zedrzyjcie kartkę...

Celina żywo schowała ją za suknię, serce jej bić zaczęło, weszła do pokoiku i uklękła przed łóżkiem Bogu dziękować.

On był ocalony... ojciec o tyle spokojny o swój los, o ile nim być mógł w takim położeniu... ale biedny Załowicki i jego towarzysz. Jakie ich czekały wyroki? Zapłakała, modląc się... biedna.

* * *

Kto próbował poleskich dróg jesienią, a lepiej jeszcze w wiosenne roztopy, ten może być pewnym, że go na świecie żadna podróż i żaden gościniec nie zdziwi i nie przestraszy. Drogi te nie wiele się różnią od wyschłych na pół łożysk potoków. Kamienie, dyle, korzenie, kałuże, przepaści, grzęzawice, znajdzie się tam wszystko, co tylko drogę czynić może nieprzebytą, a im ona jest bardziej uczęszczaną, tym gorszą. — Koła głębokie ryjąc się, wyrzynają rówczaki, które woda rozrywa, a każdy wóz, unikając starych robi nowe i w końcu gościniec ów zmienia się w niezgruntowane brózdy, między którymi sterczą bryły ziemi, gałęzie, chróst i połamane drągi, co niegdyś do ratowania z otchłani służyły. Taka grobla piekielna wiedzie zwykle do wysokiego, chwiejącego się, na palach cienkich wzniesionego mostku, pokrytego dylami nieprzytwierdzonymi najczęściej, tak, że koń, który stąpi na końcu, może ciężarem swym podważyć i wyrwać brewiono.

Wiele też z nich braknie... dziury je zastępują, Rumaki przeskakują te przeszkody, do których nawykły, i nie podnoszą uszów, aż przebywszy tę klawiaturę, której znają niebezpieczeństwa. Nie raz bowiem trafia się, że przyprzężkowy urwie się i na pale poleci Niekiedy na starszych konie i bryczka się zapadają.

W gniewie naówczas podróżny, co się załamał, własnymi rękami most taki rozrzuca, a nieszczęśliwy potem następca musi jako tako łatać lub przez rów objeżdżać mostek.

Gościńce tego rodzaju pełne są niespodzianek, i nie dadzą pewno usnąć ani wędrowcowi ani woźnicy...

Podobną drogą wypadało powracać pułkownikowi Szuwale... Zbyt jednak ważne miał na głowie myśli, aby się przypatrywał, a prawdę rzekłszy, i nie czuł, co się z nim działo.

Bryczka latała, tłukła go, rzucała, zapadała w doły, przechylała się; był pewnym, że urzędnika pierwszego w powiecie wywrócić przecie nie mogą. Ale stało się co innego.

Na przedzie jadący z kagańcem człowiek, znający doskonale tak zwane objazdki, małe drożyny porobione wozami chłopskimi dla uniknienia rozbitych grobel, poprowadził manowcami, piaskami, które po deszczu, stosunkowo jeszcze wcale nie złą były drogą. Wiodła ona przez las sosnowy, pełen wybojów, korzeni, pni... małych brodów nie grzęzkich. Czterema końmi w poręcz dosyć się było trudno wywinąć.

Na skręcie... woźnica nieuważny o pień zawadził osią, konie szarpnęły, oś pękła, koło spadło i pierwszy urzędnik w powiecie leżał na ziemi jak najostatniejszy z czynowników. Złość jego nie znała granic, klął woźnicę, sługę... łajał, klął, obiecywał pałki, więzienie, knuty, Syberję, ale to wszystko razem osi naprawić nie było w stanie. Zrozpaczony przewodnik, któremu słusznie należna część kułaków i połajań się dostała, chcąc zapewne udobruchać wściekłego, zaproponował, że go zaprowadzi do bliskiej w lesie karczemki na Rudkach, gdzie miał też być i kowal cygan, coby mógł oś naprawić.

Zostawiwszy więc ludzi z bryczką połamaną w lesie, rad nie rad pułkownik pieszo wskazaną ścieżynką, mającą go wprost do parę wiorst odległej zaprowadzić karczemki, ruszył, przeklinając.

Noc bardzo powoli ustępowała pierwszym dnia brzaskom, ledwie cokolwiek szarzeć zaczynało. Właściwie nie był to nawet poranek, ale na rozjaśnionym niebie jesiennym, wszedł księżyc w ostatniej kwadrze, on to mdłym światełkiem trochę pomrokę rozświecał.

Zadumany pułkownik, w zbłoconym płaszczu sam jeden szedł przez las, czekając rychło się li pokaże karczemka owa, obiecana.

Była to — jak sam przewodnik mówił — mała budka pachciarza, na rozdrożu niedaleko od Rudek mazurskich, ale zawsze choć dach, pod którym się było można przytulić, wiązka siana lub słomy, i nadzieja znalezienia kowala. Szuwała w głowie już rachował, czy nie lepiej było posłać po nową bryczkę i czekać na nią, lub batogiem i grozą przyspieszyć spojenie złamanej osi.

Wszystko to zależało wszakże od tego, co miał znaleźć w owej karczemce, na małej drożynie bocz-

nej, wśród lasu, niewiele mogąc się spodziewać. Na traktach nie ma gospód paradnych, cóż dopiero w takim zakącie!

I trzebaż było nieszczęścia, żeby tu go spotkał ten wypadek!

Jak zwykle, gdy się nie wiedzie, gniew urzędnika na pierwszą przyczynę tych wszystkich wypadków, na niegodziwego emisarjusza, coraz rósł i zwiększał się co chwila. — No! jeśli się dostanie w moje ręce, no — wołał — dam mu się za wszystko we znaki.

Szedł z głową przepełnioną najdziwniejszymi pomysłami, między innymi zrobienia natychmiast w lasach obławy na zbiega, jak się czasem trafia na rekrutów i więźniów... gdy w półmroku, niedaleko ukazała się owa obiecana karczemka.

Sprawnik nie był pewny, czy ona czy inne jakie zabudowanie, gdyż wyglądała nadzwyczaj licho, ale zawsze było to mieszkanie ludzkie i w maleńkim jego okienku już się nawet świeciło. Ludzie byli do dnia powstali. Z komina gęsty dym czarny się wznosił.

Wśród olbrzymich sosen, otoczona kołkami oprowadzonym ogródkiem małym, stała budowelka drewniana, pod słomą, szczupła, a dokoła niej jeszcze niższe chlewki i przybudówki. Nie była to karczemka zajezdna, bez szopy i wrót, widocznie składała się cała z mieszkania jednego, dwóch może izdebek i sieni dla kóz i kaczek. — Sprawnik szukał już oczyma osady, kowala, ale tego dokoła widać nie było. Strwożył się nieco, czy nie zabłądził, ale w każdym razie trzeba się było choć rozpytać.

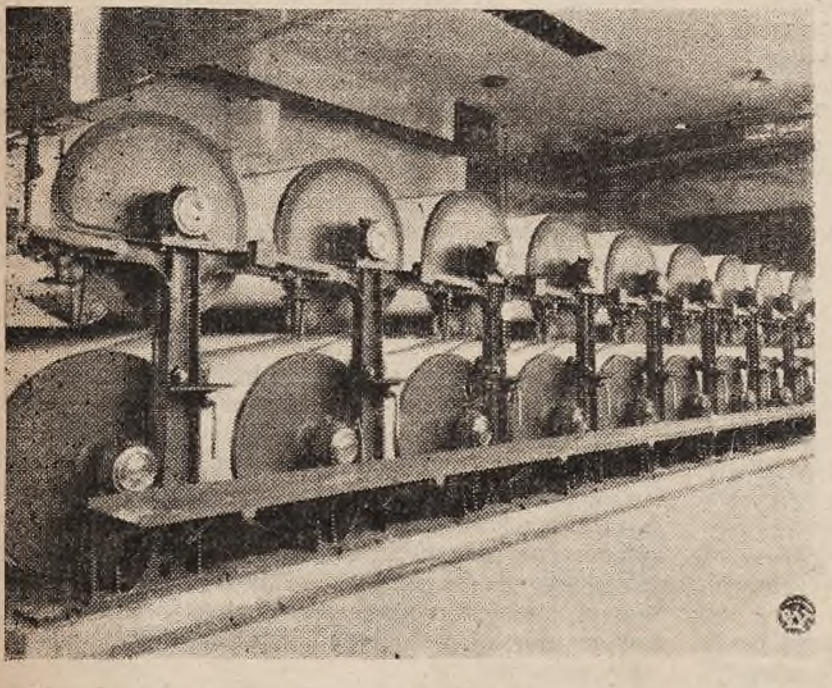
(Ciąg dalszy nastąpi)

Jak się wyrabia papier?

Do fabrykacji papieru używa się szmat lnianych, które dają najpiękniejsze gatunki papieru i tym samym droższe. Szmaty sortują przede wszystkim według gatunku i koloru, krają i gotują w ługu sodowym a następnie w czystej wodzie. Oczyszczone i pokrajane szmaty wkładają do tak zwanego „holendra“, w którym obracające się walce z nożami rozdrabniają szmaty na gęstą masę. Masę tę płuczą i blichują czyli bielą za pomocą chloru a wreszcie w drugim holendrze z dodatkiem kleju rozrabiają na jednolitą papkę papierową. Z papki tej wyrabia się papier dwojaką metodą. Dawniejsza metoda wyrabiania tak zwanego papieru czerpanego czyli ręcznego polega na tym, że gotową papkę spuszczają do kadzi i z niej czerpią tyle na formę drucianą, sitową, ile do sporządzenia arkusza potrzeba. Woda ścieka do drucianej formy a pozostaje na niej cienka powłoka, którą przekładają na podkładkę pilśniową. Arkusze w ten sposób uzyskane przekłada się na przemian arkuszami pilśniowymi, daje pod prasę i suszy. Papier czerpany jest mocny, dosyć drogi a wskutek tego mało używany. — W nowszym czasie rozpowszechnił się wyrób tak zwanego papieru maszynowego, który różni się tym od poprzedniego, że masa papierowa płynie równomiernie na formę i tworzy wstęgę papierową bez końca, która przez prasowanie i walcowanie osusza się, nawija na wałek i kraje na arkusze. Lepsze gatunki papieru gładzą walcami czyli satynują. Znaki wodne, linie i prążki na papierze pochodzą od form drucianych, które dla lepszych papierów są bardzo gęste. Zużycie papieru wzmaga się z każdym rokiem i oddawna do jego wyrobu używa się włóknika drzewnego, uzyskanego z drzewa, bądź na drodze mechanicznej, bądź chemicznej.



Olbrzymie składy drzewa, przeznaczonego na wyrób papki papierowej.



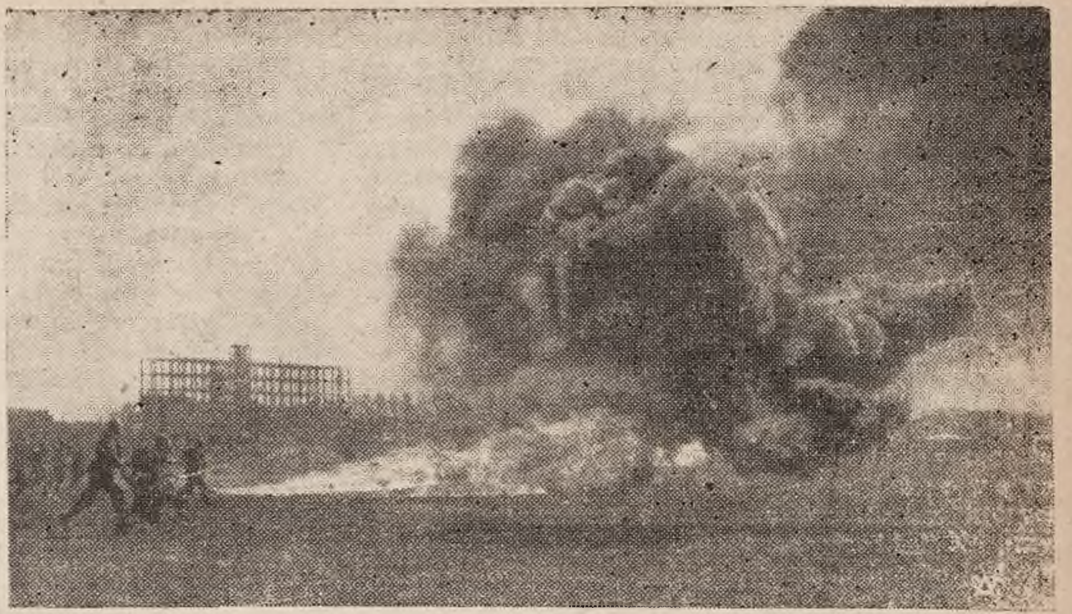
Filtrownia masy drzewnej

Papier lniany zaczęto w Europie wyrabiać w XIV wieku; przed tym pisano na innych materiałach, jak na skórze (pergaminie), papyrusie, cienkich, drewnianych tabliczkach i t. p.

Wspaniałe pokazy wojskowe na Polach Mokotowskich.

Po defiladzie wojskowej w dniu 3 maja na Polach Mokotowskich odbyły się wspaniałe pokazy wojskowe, naśladujące „małą wojnę“, a zorganizowane specjalnie dla publiczności przez władze wojskowo.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam jak miotacze ognia sieją powszechne zniszczenie. Przypatrująca się ludność ma możność uprzytomnienia sobie okropności prawdziwej wojny.



Legenda o kamieniu

w lasach OO. Cystersów w Szczyrzycu.

(Konkurs.).

Na stoku góry nad Szczyżycem, wśród jodeł i świerków, wznosi się olbrzymich rozmiarów kamień, a w nim wykuta kaplica i domek obok dla pustelnika.

Pustelnia ta istnieje od niepamiętnych czasów i jest pod protektoratem księży Cystersów.

Otóż o tym kamieniu wśród okolicznego ludu przechowuje się do dnia dzisiejszego następująca legenda:

Było to przed wielu a wielu laty kiedy żył sobie góral, który się zwał Mateusz. Chałupinę miał małą nad rzeką pod lasem i kawałek ziemi, za który musiał odrabiać dworowi cztery dni w tygodniu „na pańskim“, gdyż ongiś takie prawa były na chłopów dopuki istniała pańszczyzna.

Chociaż Mateusz harował od świtu do późnej nocy, to na pańskim, to na swoich zagonach, by zasiać tę garść zboża, czy zebrać ją z pola, to jednak bieda stale gościła w jego chałupie. Przemyśliwał też wciąż chłop jakby mógł pozbyć się ustawicznych kłopotów i uwolnić się z pod władzy dziedzica a tym więcej z pod bata dworskiego ekonoma.

Pewnego letniego wieczora, kiedy spracowany usiadł na przyzbie pod ścianą chałupy i dumał nad swoją niedolą i ciężko wzdychał, stanął przed nim diabeł i rzekł:

— Spełnią się twoje gorące pragnienia, a nawet możesz być jeszcze bogatszym od twojego dziedzica, jeżeli mnie tylko posłuchasz i pójdziesz ściśle za moją radą.

— Cie znowu! — zdziwił się Mateusz i spode łba spojrzał na diabła.

— Widzę, bratku, żeś się mnie przestraszył — zachichotał się diabeł, — ja zaś nie taki jestem zły, jak wam księża mówią o mnie na kazaniach w kościele. Posłuchaj mnie tylko, a nie pożałujesz tego, bo zrobię cię bardzo a bardzo wielkim panem.

Mateuszowi błysnęły oczy:

— Dy jak ino możesz, to przynieś mi pieniędzy, — to mówiąc zdjął ze łba kapelusz i djabłu pod ślipia podstawił — choćby do tego kapelusza. Niechbym raz w życiu zakosztował dostatku.

— Owszem! — rzecze diabeł — przyniosę ci pełny kapelusz dukatów, ale za nie musisz mi dać duszę, bo ja prezentów za darmo nie daję.

— Ło rety! — zafrasował się chłop i po głowie zaczął się drapać. Marzył zawsze o bogactwie, ale żeby za nie duszę oddać diabłu, to się mu nie widziało.

— Musisz pockać do jutra, bo w tej sprawie poradzę się jeszcze baby — odpowiedział chłop.

Zaraz tego samego wieczora opowiedział swojej babie o wszystkiem.

Mateuszowa, że to była baba strasznie chytra na pieniądze, doradziła chłopu zrobić układ z diabłem. Tylko się złościła, że mało diabłowi kazał przynieść dukatów.

— Kapciuch dukatów starcy prawie na kupno dwora, a gdzies jesce konie, powozy, bydło, sprzęty do pokoi i duzo jesce inksych rzecy do gospodarstwa; a przyodziwa dla nas i dziecisków? I jesce wiela inksych smat.

Nie wiele nawet tej nocy spali, tylko medytowali jakby się dało podejść diabła, żeby jeszcze więcej przyniósł dukatów.

Wreszcie Mateuszowa wpadła na dobry pomysł:

— Zrób dużą dziurę w kapciuchu i wstaw w otwór zrobiony w kalenicy na stodole — szepnęła baba do ucha chłopu.

I tak też zrobił Mateusz następnego wieczora, po czym usiadł na przyzbie i czekał na diabła. Niezadługo bies przyleciał i spytał, jak wypadła narada z babą.

— Ha, no tak! — rzecze chłop — będziesz miał moją duszę ale przódy musisz przynieś tyla dukatów, zeby ich było pełniuśko w kapciuchu.

Zaraz pognał diabeł, przyniósł w woreczku talary i wsypał do kapelusza, ale że dziurawy był, więc sypały się do stodoły.

Poleciał diabeł po raz drugi i trzeci po dukaty i tak dalej znosił i sypał a kapelusz dalej był pusty. A gdy wybiła północ i kogut zapiał, diabeł czmychnął do piekła, zaś Mateusz uradowany olbrzymią kupą dukatów na boisku, nie tylko że kupił sobie wieś za te pieniądze, ale jeszcze wybudował kościół i klasztor w Szczyrzycu.

Widząc to diabeł, rozgniewany niósł pewnej no-

cy wielki kamień, by zburzyć nim kościół. Już był nie daleko klasztoru, gdy na północ zapiał kogut i diabeł, zostawiwszy kamień na szczyrzyckiej górze, odleciał, nie spełniwszy swej zemsty. I tak kamień ten pozostał do dnia dzisiejszego.

Takie to podanie jest o kamieniu pustelnika w Szczyrzycu, które przetrwało do dziś dnia, bowiem starzy opowiadają młodym, a ci znów ich następcom.

Maria Grodzicka.



Kaj jeno sie obróce, to zaraz jakąsik nowinecke sie dowiem, akuratecek jakby cłek redakcyją „Roli“ miał u siebie, co wszyćkie nowinecki z caluśkiego świata sie do niej ślatują, coby ludziskom w gazycie do cytania dawać.

Co prawda, to ja ludziskom do cytania moje gadanie co tygodnia daję, chociaz redakcyje ni mam, ale ze to cłeka ludziska znają wszędy, nawet i w Hameryce, to i o wszyćkiem sie zarasicko dowiem, cy sie co stało w Psi Wólce, cy Kozi Wólce, cy w Krakowie, cy Tarnowie, cy u jakich fujarów w Mościskach, cy w Pacanowie, gdzie to pono kozy kują.

Ale nie tylko od ludzisków psiwólcańskich cłek sie różności dowiaduje, bo tez liściarz przynosi mi pisania, co ludziska o róźnych nowineckach donosą.

Kiejsik to mi liściarz przyniósł pisanie, co mi jakiś-ta jesce z wojska kamrat mój z Chochołowa wele Zakopanego pisał o jakichś złodziejach, co sie to wybrali sukać talarów gdzieś ta zakopanych przez zbójników.

A pisanie to było takie:

„Janowi Swabowi, gospodarzowi z Chochołowa wele Zakopanego jakieś złodzieje ukradli sporo owsa. Postronkowi sukali tego ukradzionego owsa i tego co owies ukradł, ale ani owsa, ani złodzieji nie wysukali.

Az raz, a było to akuratecek w pirsą niedzielę kwietnia w Chochołowie, kiedy ksiądz probosc w kościele sumę odprawiał i ludziska sie modlili okrutecnie, wybrało sie kilku źgacy nad Witów na polane co sie zwie „Przysłop“, gdzie miały być zakopane przez jakichś ta zbójników wielgaśne piniądze. Tym źgacom potrza było pinlędzy na gorzałeckę, to chociaz pinlędzy jesce nie wykopali to ich okrutecna oskomina zbirała, jaze sie uśmichali po dródze.

Nim sie na dobre zabrali do kopania za temi talarami, źgace udawali carowników, co to z biesami śtamę trzymają i zaceni sprawę zaklinać i gadali cosik, cego sami nie rozumieli.

Jaz tu niespodzianie ujźreli wylazujące z niedalekiego lasa dwie carne postacie.

— Wicie ich kumotrze — pada jeden źgac — biesy ku nam idą.

W Imię Ojca i Syna! — zacął sie zegnać drugi źgać.

Ale te dwa carne biesy prędziuśko do źgacy sie zblizali, tak ze źgacom strasecnie zaceny sie portki trząść ze strachu i juz nie udawali carowników, jeno cemduchu przed biesami zaceni uciekać w stronę Witowa, a ino sie oglądali, cy ich który bies nie dopada z widłami, coby ich zabrać do piekła, jako ze nie kcą tu na tym świecie ućciwie pracować jeno na cudzem zyć i uzywać.

A oba biesy z tych źgacy śmiały sie, co im o maluśko bańdziochy nie popękały; a jeden z tych odwaznych źgaców tak sie przestrasył tych biesów, co śli do nich brać ich żywcem do piekła, ze z tego strachu powiedział, kto ukradł owies Swabowi.

Wnetki, jak sie juz wydało kto owies ukradł, ludziska sie dowiedzieli o wszyćkiem i o tych źgacach, co to w niedzielę nie idą do kościoła jeno idą kraść abo udawać carowników i zbójeckie talary kopać, bo te dwa biesy to były dwa chochołowskie chłopacyska, co to ino jednej babie o wszyćkiem opedzieli a zarasicko caluśko wieś chochołowska o tem wszyćkiem wiedziała. Bo baba ma długaśny jęzor, to juz takie stworzenie co nie utrzyma jadacki w spokojności, jeno cy potrza cy nie potrza wszyćko zaraz łozchlapie po wsi.

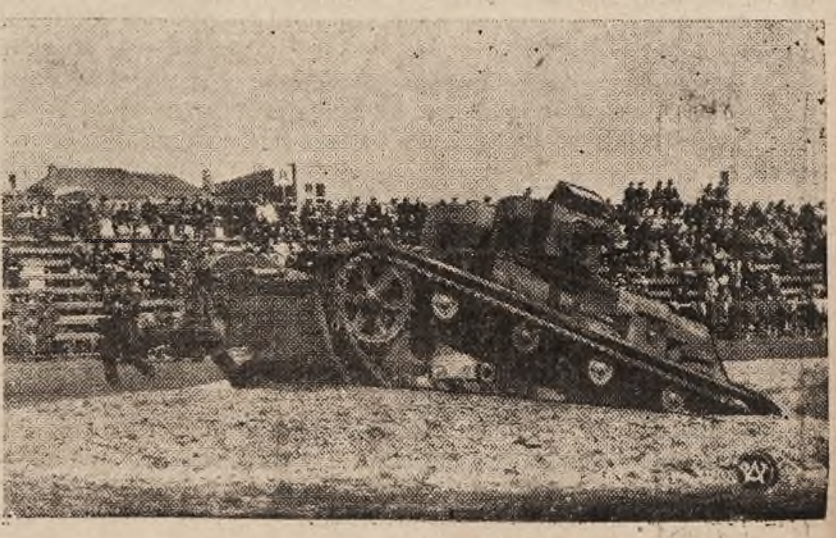
I w caluśkim Chochołowie od rana do wiecora bez caluśki tydzień baby o nicem nie gadały jeno o kradzionym owsie, carownikach, co talarów zakopanych pośli sukać i o biesach, co carownikom kcieli pomagać w sukaniu talarów.

Jeno kiej uzbiram se grosów, to pojadę do Chochołowa obejźryć dzieuchy chochołowskie, bo jak gadają, śwarne mają być, a tez i wiela jesce inksych nowinecek z Chochołowa przywieze. A moze same przyślą mi grajcary i poprosą pieknie, co bym ich za to do serdecka przycisnął i kuniec.

Wspaniałe pokazy wojskowe
na Polach Mokotowskich.

Po defiladzie w dniu 3 maja na Polach Mokotowskich w Warszawie odbyły się różne pokazy wojskowe. Między tymi podziwiano z zachwytem podjeżdżanie pod linie nieprzyjacielskie wielkiego czołgu, który w akcji na terenie że specjalnie ustawionymi przeszkodami, rozbijał mury z cegieł, obalał płoty i pokonywał głębokie rowy, z których nawet szybko się wydostawał.

Czołg dzisiaj to broń wojenna wielkiego znaczenia, która dobrze zastosowana potrafi zniszczyć najsilniejsze linie nieprzyjacielskie i wypłoszyć z okopów ukrytego nieprzyjaciela, zadając mu sromotną porażkę.



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australia V.

W Australii na ziemi uprawianej pracują przeważnie kobiety, mężczyźni budują chaty, ogrodzenia itp. Małe dzieci, przewiązane rzemieniami ze skóry jakiego zwierzęcia, niosą coś na plecach. Przez ramię mają zarzuconą motykę, a w ręku trzymają duży kosz.



Krajowcy australijscy: mężczyzna i kobieta (tatuowana).

Australijczycy ubrani są nader prymitywnie w wielce przewiewne szaty ze skóry zwierzęcia przepasanej sznurkiem do pasa, ale za to powyżej pasa widoczne skóra jest zazwyczaj bogato tatuowana i to tak u mężczyzn jak i kobiet.

Dzięki wyjątkowym względom naczelnika wioski — pisze jeden z badaczy Australii — pozwolono nam asystować przy ceremonii tatuowania, która odbywa się w następujący sposób:

O wschodzie słońca dwóch tubylców zaprowadziło nas nad nie wielkie jeziorko, ukryte wśród leśnej gęstwiny. Zastaliśmy już liczną gromadę przedstawicieli tak mężczyzn jak i kobiet, zdradzających silne podniecenie.

Kobiety, mające się poddać tej okrutnie bolesnej operacji, ułożyły się o kilkanaście kroków rzędem na polanie.

„Artysta-chirurg" najprzód wolno i nadzwyczaj starannie naszkicował na skórze każdej kobiety projektowane rysunki, po czym lewą ręką przyłożył nożyczki do ciała, a prawą ujął młotek i zaczął wbijać ostrze. Krew tryskała strumieniami. Operator musiał ją wciąż wycierać, gdyż zalewała mu rysunek na skórze.

Operowane ofiary drgały konwulsyjnie, lecz żadna nie wydała krzyku ani lęku, bowiem stanowi to punkt honoru.

Dla podtrzymania sił i uśmierzenia choć w części cierpienia, wolno było przyglądającym się operacji widzom dać się operowanym zaciągnąć fajką kilkakrotnie.

Robota posuwała się wolno, centymetr za centymetrem. Rysunki utrwala niezatarty, wżerający się za zranioną skórę niebieskawy płyn, bolesny, żrący jak ogień.

Po zagojeniu ran, wspomnienie przebytych tortur się powoli zaciera, pozostaje zaś niezniszczalna ozdoba ciała, uważana za przedmiot dumy i rękojmia powodzenia.

W miarę jak mijają poranne godziny upał wzmaga się tutaj. Upał ten niewidzialnym ciężkim nakryciem kładzie się na człowieka i dech mu zapiera. W miarę wzrastania upału ludność kryje się do domów. Ciche i wyblakłe liście opadają z drzew bez szmeru, bez szelestu. — Tutaj, pod zwrotnikiem przyroda wygląda latem jak u nas zimą. Drzewa są już prawie nagie, jednakże nie na skutek mrozów, których tu niema, ale na skutek starości liści. Na przykład miasteczko Alice Springs położone jest wysoko nad poziomem morza ma tylko chłodne nocy, ale za to dni tym gorętsze.

Ogromne, drapieżne ptaki wzlatują z sąsiednich gór i poczynają krążyć nad miastem. W dużych, majestatycznych kręgach zalatują parami. Oto opuszczają się ku ziemi i na widok rozczochranej głowy krajowca unoszą się niechętnie z powrotem w głębokie błękitne przestworza. Żadna część świata nie obfituje w tyle drapieżnego ptactwa co Australia.

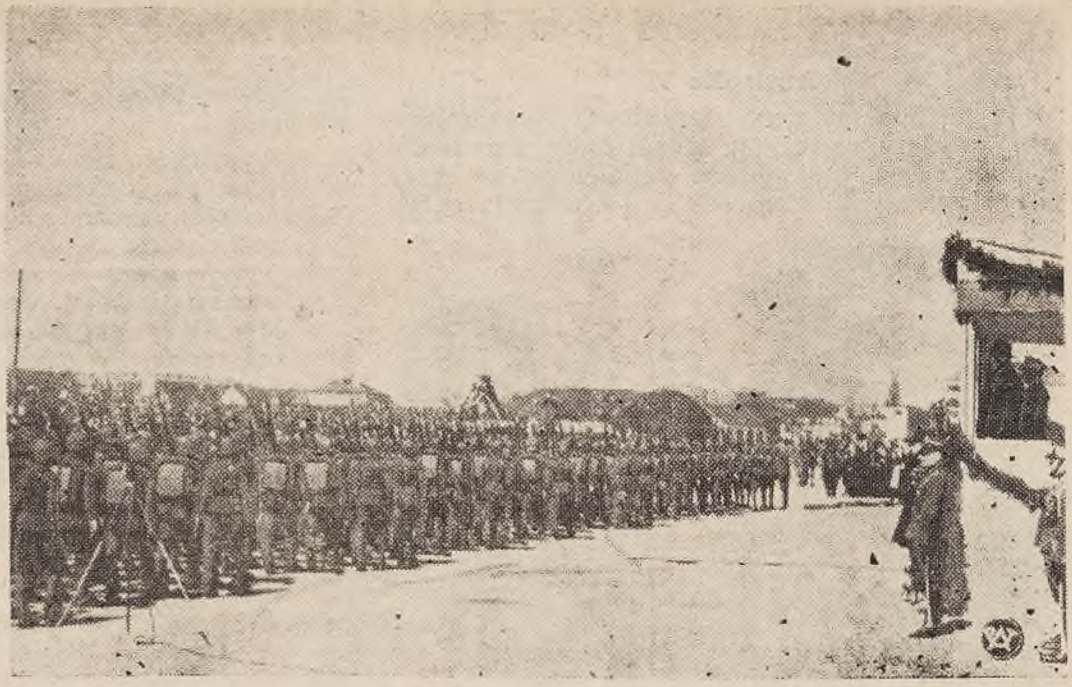
(Ciąg dalszy nastąpi).



Przeprawa przez podzwrotnikowe puszcze.

Rewia w dniu 3 Maja
w Warszawie.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy defiladę oddziałów wojskowych przed P. Prezydentem Rzeczypospolitej 3 Maja w Warszawie. Podobne rewie poprzedzone uroczystymi nabożeństwami w dniu tym odbyły się w bardzo wielu miastach Polski. Wszystkie te rewie miały imponujący charakter, przyczyniając się do uświetnienia wiekopomnej rocznicy Konstytucji 3 Maja. W defiladach tych brały też udział różne organizacje społeczne.



Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Zdziwienie Janiny granic nie miało, gdy usiadłszy obok ciotki, ujrzała się natychmiast otoczoną licznym zastępem mężczyzn, starających się jeden przed drugim zamawiać ją do tańców. Uszczęśliwiona, podała im swoją tabliczkę, prosząc aby każdy z nich zanotował sobie jaki zechce taniec, a gdy panowie nie mogli zgodzić się między sobą, a Edward Lawrence odwołał się do jej decyzji, odpowiedziała, że dla niej rzecz to zupełnie obojętna. Ludwik Poynder zaledwo zdążył przybyć na czas, aby otrzymać przyrzeczenie kilku tańców, zanim została porwaną w wir galopady przez jednego z otaczającej ją młodzieży. Nie uważał za potrzebne zamówić Janiny przedtem, a widząc ją tak rozrywaną, dziwił się niepomiernie, chociaż pochlebiało mu to trochę, że kobieta, która miała zostać żoną jego, znajdowała takie względy w oczach innych mężczyzn. Nie wiedział jednak, czemuby przypisać to jej szczególne szczęście. Znajdowało się tam przecie tyle innych panien, daleko ładniejszych i lepiej bez porównania ułożonych od jego kuzynki.

Bądź co bądź, dosyć, że odstępstwo od nich zostało w osobie jego kuzynki mile powitanym. Naiwne Janiny podziwienie i zachwyt zwabiły do niej całą młodzież, każdy bowiem rad był tańczyć z dziewczyną, którą to nieobłudnie bawiło i cieszyło.

Rzeczywiście oddała się ona zabawie z takim życiem, z takim zapałem, iż nawet wywołało to niejednokrotne ściśnięcie ramionami osób uważających się za wyższe nad podobne wrażenia.

I pani Poynder nie podobała się także ta zbyt promienna wesołość jej siostrzenicy, lecz starała się wytłumaczyć ją przed miss Orme i kilku jeszcze innymi pannami tym, że był-to pierwszy w życiu bal drogiej jej Janiny.

— Z natury swej jest niesłychanie dziecinną, a przytem tak niedawno wyszła z pensji — uniewinniała przyszłą swą synową, czegoby rzeczywiście nie zrobiła nigdy dla żadnej innej dziewczyny.

— O co to za rozkosz! Bez porównania większa, niż tańczyć z koleżankami! — mówiła z zapałem Janina do swego tancerza, Edwarda Lawrence, podczas przerwy w walcu, gdy oboje stali nieopodal Matyldy i Jerzego Orme, rozprawiających spokojnie o wartości nowej jakiejś broszury.

— Wielce tendencyjna! — chwaliła Matylda. — Cała ta teoria jest dla mnie niezmiernie sympatyczną. — A cóż to za werwa, obok prostoty i jasności stylu!

— Tak, jest-to praca wielkich zalet. Krytyka nie będzie z nią miała wiele do roboty.

W tej właśnie chwili entuzjastyczny okrzyk Janiny obił się o ich uszy.

Tego rodzaju zabawy, jak widzę, są wyborną klapą bezpieczeństwa dla energii młodej tej panny — szepnął, uśmiechając się, Jerzy. — We własnej swej obronie powinnaś pani swoją kuzynkę brać niekiedy na bale ze sobą.

— Jesteś bo zawsze zanadto surowym dla biednej naszej Janiny.

— Egzaltowane panny nie zachwycają mnie bynajmniej.

Zbliżenie się w tej chwili Janiny do kuzynki nie poprawiło wcale jej sprawy w oczach Jerzego, gdy zawołała z uniesieniem:

— O najdroższa Matyldo! powiedz sama, czy nie jest to wszystko zachwycające? Doprawdy, nie umiem ci powiedzieć, jak jestem szczęśliwą!

— Pokazuje się, że wszystkie tańce masz już zamówione z góry, Janinko. A cóż, czy nie sprawdziła się moja przepowiednia, że nie zbraknie ci wcale na tancerzach?

— Tak, niepotrzebnie tym się niepokoiłam, wcale niepotrzebnie. A przytem wszyscy oni są tak dobrzy? mówią mi tyle miłych rzeczy! A ty, Matyldo, czy nie lubisz tańczyć?

— Niebardzo — mianowicie wirowych tańców. Lecz nie myśl tylko, moja droga, bym zupełnie próżnowała.

Rzeczywiście z wielkim wdziękiem przetańczyła parę razy w ciągu wieczoru kontredansa z Jerzym — a zresztą wszystkim odmawiała, przenosiła bowiem

rozmowę z tym ostatnim nad wszelkie inne przyjemności.

Miss Orme, która w upodobaniach swych i zachowaniu się była rutynistką dawnej szkoły, potępiała stanowczo postępowanie Janiny.

Janina wróciła z pierwszego balu swego z suknią porwaną, z trzewikami nawpół zdartymi i z rozwianymi włosami, jak zwykle, gdy z małymi przerwami tańczy się przez godzin kilkanaście.

— Jak oni mogli prawić mi komplimenta! — zawołała gdy za powrotem do domu z niezadowoleniem przyglądała się w zwierciedle odbiciu swojej postaci.

W dziesięć jednak minut potem stroje leżały już zrzucone na krzesełku — pacierze były odmówione i Janina w swym łóżeczku, z twarzyczką przytuloną do listu ojca, z uśmiechem szczęścia na ustach, zasnęła głęboko.

ROZDZIAŁ VI.

Ardsey Grange.

Ardsey Grange, niski, szeroki, osłonięty ze wszech stron bluszczem stary dwór, leżał o trzy mile od miasta Raystou. Prowadząca doń główna droga wysadzoną była podwójnym szpalerem rozłożystych drzew, z po za zieleni których zaledwo można było dojrzeć wysmukłe jego kominy i ostre szczyty dachów. Przed frontem domu maiła się piękna łączka, tak duża, że pomimo okalających ją drzew i klombu kwiatów w środku mogła jeszcze być polem dla dwóch jednocześnie partyj kroketa. Największą atoli chlubą starego dworu tego była południowa, tylna jego strona. Z pod samych okien biblioteki i salonu ciągnęła się w szeroką dal zielona murawa, obsadzona z dwóch stron gęstym zagajnikiem wiązów, z otwartym naprost domu widokiem na okoliczne wioski i wzgórza.

Ardsey Grange od niepamiętnych czasów pozostawał zawsze w ręku rodziny Ormów, którzy będąc zarówno przywiązani do starego dworu, jak i do otoczenia jego, unikali wszelkich zmian i ulepszeń, starając się jedynie utrzymać wszystko tak jak było, w całości i porządku.

— Co z ciebie za dziwny chłopak — mówił pewnego dnia Ludwik Poynder do Jerzego Orme, przeglądając nowy transport książek, rozłożonych na stole bibliotecznym. — Kto, oprócz ciebie, potrafiłby przewertować i strawić cały ten stos olbrzymi bibuły — dodał, czytając zwolna imiona autorów, Swedenborg, Berkeley, Reichenbach... Co z tego może być za rezultat?

— Właśnie ja tego dowiedzieć się pragnę — odpowiedział, śmiejąc się, Jerzy.

— Czy wiesz, mój drogi, to zupełnie tak samo, jak gdybyś wiecznie podróżował po takich manowcach i drogach, które nigdzie nie prowadzą.

— No i to niezłeby wcale było... spotykałbym się przynajmniej z coraz nowymi widokami. A zresztą, mój stary, ty nie masz prawa rzucania na innych pocisków, sam bowiem stałeś się żywym przykładem, że człowiek nieczytający wcale nie wyrobi sobie nigdy głębszych poglądów i stałych przekonań o niczym.

— Jak widzę, niezbyt wysokie masz pojęcie o kobietach; dziwię się tylko, że one dotychczas nie poznały się na tym i mają cię zawsze w szczególniejszych swych łaskach.

Będąc sam na sam, obaj ci młodzi ludzie zamieniali zwykle z sobą role: jeden porzucał swój cynizm, a drugi go przywdziewał.

Ludwik, nawpół leżąc w wygodnym fotelu, wsparł wyciągnięte swe nogi na kracie kominka, a pobrzękując pieniądzmi w kieszeni, zawołał:

— A to dlatego, że znam je wybornie. Ja nigdy nie prowadzę z nimi poważnej rozmowy — jak ty, mój stary, ale częstuję je tym tylko, czego pragną. Co do ciebie, nie słyszałem, jako żywo, abyś kiedykolwiek powiedział kobiecie jaką grzeczność. Żadnej, ani nawet Jessy — nie uraczyłeś nigdy niczym podobnym.

— Jeżeli zacznę kiedy mówić grzeczności — to pewno nie takim jak ona kobietom.

— Ty bo przerażająco jesteś poważny! — A nagle przypominając sobie swoją siostrę, dodał wesoło: Tym lepiej dla przyszłej twej żony! Nieprawdaż?

— Tak, jeśli powaga w mężu będzie się jej podobała.

— Szczęściem dla mnie, Janina, jak sądzę, nie będzie pod tym względem zbyt wymagającą.

— Twoja kuzynka Janina?... ten dzieciak! Ty przecież o niej nie myślisz, Poynder?

— Przeciwnie, myślę. Lecz... nie posądzaj mnie tylko o jakieś sentymenta dla niej. Nie jest to bynajmniej kwestia wolnego wyboru z mej strony.

— Nie rozumiem cię.

— Okoliczności spiknęły się fatalnie przeciwko mnie — mówił Ludwik, szczerzej niż zazwyczaj — i teraz nic mi już więcej nie pozostaje, jak z nią się ożenić.

— Więc nie masz dla niej żadnego uczucia? — pytał Jerzy, ze spuszczonymi oczyma, rozcinając zwolna kartki trzymanej w ręku broszury.

— Żadnego... lecz muszę się z nią ożenić.

Niebieskie oczy Jerzego podniosły się nagle, rzucając na mówiącego surowe spojrzenie.

— Tak — ciągnął dalej Ludwik — będzie to po prostu załatwienie interesu pieniężnego.

Zatrzymał się nagle, spostrzegłszy, że powiedział to, czego nie powinien był powiedzieć; lecz widząc, że zaszedł zbyt daleko, cofnąć się już nie chciał.

— Bo trzeba ci wiedzieć — rzekł po chwili — iż nikczemnie sobie postąpiono z nami. Jak sięgnąć mogę pamięcią, od najdawniejszych czasów, wuj mój przyzwyczajał nas ciągle do tej myśli, że ja zostanę jedynym jego spadkobiercą, a wiedząc z jak szczupłymi funduszami pozostała nasza matka po śmierci ojca, przysyłał jej corok znaczne zapomogi. Naraz, przed dwoma miesiącami, otrzymujemy od niego bardzo lakoniczne zawiadomienie, że kilkanaście lat temu ożenił się i że jedyną córkę, pozostałą z tego małżeństwa, postanawia uczynić dziedziczką całego swego majątku. Przyznasz więc sam, że postąpiono sobie z nami dziwnie niesprawiedliwie!

Jerzy słuchał ostatnich słów jego z widocznym zdziwieniem. Wszakżeż mu niegdyś powiedziano, że pani Poynder jedynie przez dobroć przyjęła Janinę do swego domu.

— Być może — odpowiedział po pewnym namyśle — lecz nie widzę żadnej dobrej racji, dlaczego twoja kuzynka ma pokutować za niesprawiedliwość ojcowską, wychodząc za mąż za człowieka, który jej nie kocha. Chwilkę cierpliwości, Ludwiku!... W kwestiach pieniężnych między tobą a mną nie powinno być żadnej drażliwości, żadnego wahania się. Z leżących u mnie bezużytecznie kapitałów weź co ci będzie potrzeba, na rozpoczęcie jakiegoś zawodu. Wszak wiesz, że nie wydaję ani trzeciej części mych dochodów, będę więc najszczęśliwszy, jeżeli spożytkujesz je odpowiednio.

— Zastary już jestem do rozpoczynania jakiegokolwiek zawodu, odpowiedział pochmurnie Ludwik — a więc i twoich pieniędzy przyjąć nie mogę.

— Czy ożeniłbyś się z Janiną, gdyby rzeczy stanęły odwrotnie: gdybyś ty był bogatym spadkobiercą, a ona ubogą dziewczyną?

— Jeżeli już w ten sposób przypierasz mnie do muru, to muszę ci powiedzieć... że nie.

I rozdąsany, zapominając się zupełnie, ciągnął dalej:

— Gdybym tylko miał pieniądze, zaraz ożeniłbym się z Jessy.

— Z Jessy?

— A dlaczegóżby nie? — zapytał opryskliwie.

Jerzy, nic nie mówiąc, patrzył nań tylko przez chwilę, po czym twarz jego rozpogodziła się i zawołał ze śmiechem:

— Poynder, radzę ci — ogól sobie natychmiast głowę!

— Nie pleć, mój drogi.. bo jeżeli ty żartujesz, ja mówię jaknajpoważniej. Łatwo ci, mój kochany, głosić jakie chcesz doktryny — tobie, który masz byt niezależny; lecz postaw się tylko w moim położeniu i powiedz... czy nie postąpiłbyś tak samo?

Jerzy wahał się chwilkę.

— Wiesz przecie, że nie podaję się nigdy za żadną doskonałość i ręczę, iż wynalazłbym zawsze coś mędrszego, niż ożenienie się dla pieniędzy z dziewczyną będącą dla mnie niczym. Żeniąc się zaś z tamtą drugą, popełniłbyś jeszcze gorsze szaleństwo. Czyż mógłbyś podobną istotę wprowadzić do towarzystwa swojej matki i siostry? czyż sądzisz, że oneby ją przyjęły?

— Nie myślę też bynajmniej próbować ich gustu pod tym względem — odpowiedział chmurnie Ludwik.

— A więc dobrze, to rzecz skończona, nie mówmy o niej więcej. Lecz pamiętaj, jeżeli twoja kuzynka zechce pozostać niezamężną, znajdziesz zawsze u mojego bankiera kilka tysięcy funtów — złożonych na twoje imię. Mój plenipotent urządzi to tak, aby te pieniądze zostały ci wypłacone jako pożyczka.

— Gdybyś ty się znajdował na moim miejscu, Jerzy, a ja na twoim, czy przyjąłbyś te pieniądze ode mnie?

— Przyjąłbym najniezawodniej i za pomocą ich wziąłbym się natychmiast do pracy.

Słowa te „wziąłbym się natychmiast do pracy", dziwnie jakoś niemile zadrasnęły słuch Ludwika — więc odpowiedział z niejakim przymusem:

— Nie rozumiem, doprawdy, dlaczegobym brać miał twoje pieniądze, kiedy daleko naturalniej będzie wziąć je od własnej mojej żony.

— Lecz w razie gdyby twoja kuzynka...

— Chcesz zapewne powiedzieć: w razie gdyby mnie nie pokochała i nie chciała pójść za mnie?... Otóż nie obawiam się tego bynajmniej, mój stary. Jedno mnie tylko niepokoi: żeby zanadto nie była czułą.

Wstał z krzesła i dodał z pewnym przymusem:

— Czy nie pójdziesz teraz do miasta. Orme?

— Nie, dzisiaj nigdzie nie wyjdę — chłodno odpowiedział Jerzy.

Przeprowadził go jednak i poszedł z nim aż do głównej drogi, lecz obaj usiłowali napróżno wrócić do dawniejszej swobody w rozmowie, niezadowoleni z tego co zaszło, chociaż każdy z innego powodu. Ludwik był zły, że się wygadał zanadto, a Jerzy doznawał podobnego uczucia, jak gdyby ze swoim przyjacielem, a raczej ze złudzeniem lat młodzieńczych, pożegnał się na wieki.

ROZDZIAŁ VII.

Na zabawie.

Większa część pań w Raystonie pozostała dotychczas przy pierwszym swym niepochlebnym zdaniu o Janinie, wynosząc jednocześnie pod niebiosa dobroć i wspaniałomyślność pani Poynder za to, że nie lękając się trudów, ofiarowała jej tak bezinteresownie swój dom i swoją opiekę. Pomimo, że w gronie starszych pań nie spotykała Janina dla siebie sympatyj, młodsza jednak część towarzystwa przylgnęła do niej od razu.

Osiemnastoletnia Anna Lawrence i Lena Brayleigh, wnuczka pastora, ogłosiły się jawnie przed całym sąsiedztwem za serdeczne przyjaciółki Janiny i tak się z nią zżyły, iż codziennie prawie, idąc na wrzosowisko, ulubione miejsce przechadzek mieszkańców Raystonu, po drodze wstępowały po nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Królewskie gody weselne.

W stolicy Albanii, Tiranie, odbyły się uroczystości ślubne króla Albanii Ahmeda Zogu z Geraldiną Apponyi, córką magnata węgierskiego. Uroczystości weselne trwały trzy dni. Król Albański w porównaniu do zamożności swej żony jest biedakiem, bowiem kraj jego skalisty, ubogi, liczy zaledwie ponad 800 tysięcy mieszkańców. A więc mniej ma ludności cały kraj niż nasza Warszawa.

Jako ślubny dar Węgier dla młodej pary dostarczono do Tirany 4 konie rasy węgierskiej, które były zaprzężone do złotej karocy rodziny Apponyi.

Z okazji zaślubin królewskich zapanowała radość w całej Albanii. Stolica była bogato przybrana zielenią i bramami triumfalnymi. Król albański ma być podobno najpiękniejszym monarchą i nie darmo spodobał się węgierskiej magnatce.





Poradnik gospodarczy.

Konieczność racjonalnej ochrony ptactwa.

Dział ochrony roślin Państwowego Instytutu Naukowego gospodarstwa wiejskiego w Puławach zwraca się w imieniu ogólno krajowej służby ochrony roślin z apelem do wszystkich osób, instytucyj, organizacyj państwowych, samorządowych i prywatnych, jako do właścicieli lub użytkowników terenów zadrzewionych (parków, sadów i lasów) z następującym apelem:

Zeszłoroczna klęska masowego występowania owadów szkodliwych dla roślin wyrządziła w ogólnokrajowej produkcji roślinnej olbrzymie straty materialne i wysunęła na jedno z naczelnych miejsc zagadnienie walki z tymi szkodnikami.

Z pośród wielu metod tej walki w czasach ostatnich zasłużyła na szczególną uwagę uczonych metoda walki biologicznej — do której należy zwalczanie szkodników przy pomocy naturalnych ich wrogów, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć należy ptaki. Żywiąc się wyłącznie prawie owadami, które zjadają we wszystkich trzech ich postaciach, t. j. owady dorosłe, ich gąsienice i larwy, oraz jaja — ptaki tępią niezliczoną ilość tych szkodliwych organizmów. Stąd też wynika ogromna pożyteczność ptaków jako tępicieli szkodników w gospodarce człowieka.

Jednak pomoc, którą przynoszą nam ptaki może być jedynie wówczas skuteczną, jeżeli będą wszędzie w dostatecznie wielkiej liczbie.

Niezbędnym więc jest, aby każdy właściciel lub użytkownik terenów zadrzewionych przyczynił się w miarę możności do powiększenia liczby pożytecznych ptaków na swych terenach drogą racjonalnej ich ochrony.

Dział ochrony roślin Państwowego Instytutu Naukowego gospodarstwa wiejskiego w Puławach zwraca się z wezwaniem o podjęcie powszechnej akcji w tym kierunku drogą należytego wykorzystania istniejących terenów zadrzewionych dla celów ochrony ptaków, mając na względzie, że tylko akcja powszechna i na szeroką skalę prowadzona w dziedzinie ochrony ptaków dać może państwu naszemu, jako krajowi rolniczemu, poważne wyniki, które przyczynią się do sparaliżowania działalności szkodników roślin.

Wszelkich informacji, oraz porad dotyczących organizacji racjonalnej ochrony ptaków udzielają wszystkim bezpłatnie stacje ochrony roślin miejscowych izb rolniczych.

Uprawa końskiego zębu.

Koński ząb należy do typu kukurydzy, znacznie jednak bujniej wyrasta, ale u nas nie dojrzewa i nasienia nie wydaje. Uprawia się go w Polsce na zieloną paszę lub kiszonkę. — Ze względu na wysokie plony masy zielonej i doskonałą smaczną paszę, jaką daje koński ząb, uprawa jego coraz bardziej się rozpowszechnia w Polsce.

Koński ząb — jakkolwiek udaje się na średnich szczerkach gnojonych, najwyższe plony daje na wilgotnawej ziemi ogrodowej i na ziemiach pszennych. Ziemię przeznacza się dla niego zwykle blisko domu. Koński ząb lubi głębokie spulchnienie ziemi. Nawożenie powinno być jak najobfitsze. Obornik można dawać wiosną, lecz tylko dobrze przegniły. Poza obornikiem winien koński ząb otrzymać na kilka dni przed siewem około 100 kg azotniaku i 100 kg supertomasyny w stosunku na hektar. Prócz tego zasilamy rośliny przed pierwszym gracowaniem dawką 80—100 kilogramów saletrzaku.

Siew końskiego zębu winien wypaść w maju. — W rolę równo i starannie wyoraną, po wybronowaniu, sieje się koński ząb w rzędy co 50 cm, a na rzędzie co 20 cm. Dobrze jest siew wykonać pod znacznik, a wówczas sadzi się ręcznie w niskie relinki, kupkowo po 2 ziarnka i przykrywa na 5—7 cm. zależnie od jakości gleby, pamiętając, że na lżejszej ziemi przykrycie ziarnka musi być głębsze, a na cięższej płytsze. Po zasiewie w razie suszy można pole zwałować. — Ziarna wychodzi na hektar 80—120 kg. Zasiew należy chronić przed ptactwem, zwłaszcza a nawet gołębiami, które nie tylko wyjadają ziarno, ale nawet rzucają się na młode roślinki.

Po wzejściu roślin lub przed wzejściem, o ile na zasiewie pokaże się skorupa po ulewnym deszczu, należy wzruszyć ziemię. Obsypanie końskiego zębu jest wskazane, lecz wykonane płytko. Spasanie końskiego zębu rozpocząć można po zakwitnięciu. Koński ząb winien być użyty na paszę w stanie zielonym i pociętej sieczki. *Instr. roln. A. Mayer.*

Nowe fermy lisów srebrzystych.

Związek hodowców zwierząt futerkowych zarejestrował w ostatnich tygodniach 9 nowopowstałych ferm lisów srebrzystych. Założone one zostały przeważnie na terenie powiatów województwa warszawskiego. Przekonanie o rentowości tej gałęzi hodowli zatacza coraz szersze kręgi, to też fermy lisów srebrzystych spotyka się już nawet po drobnych gospodarstwach rolnych.

Poradnik lekarski.

Popularna choroba niemowląt.

Krzywica (angielska choroba), postrach wszystkich jest przecież uleczalna, a nawet nietrudna do wyleczenia. Krzywicę leczy się lekami zawierającymi witaminę przeciwkrzywicową, promieniami słonecznymi, odpowiednią dietą i usunięciem wszelkich złych warunków higienicznych — sprzyjających rozwojowi krzywicy. Pierwszym lekiem będzie tran, w większej ilości witamina przeciwkrzywicza znajduje się również w niektórych preparatach, jak acitran i vitavit. Również Jecorol zawiera pewną ilość witaminy przeciwkrzywiczej, lecz te leki stosować można tylko z przepisu lekarza. Niemowlęciu tranu dajemy 1—2 łyżeczki od herbaty dziennie i to najlepiej po jedzeniu. Gdy dziecko źle znosi smak tranu można dać potem coś do przegryzienia (kawałek śledzia lub posolonego chleba, lub pastylki miętowe). Trzeba pamiętać, że tran się psuje. Starszy tran jest bez większej wartości leczniczej. Naogół im przykrzejszy ma tran zapach, tym mniejszą wartość leczniczą. Dużą rolę w leczeniu krzywicy odgrywa słońce. Pod wpływem promieni słonecznych ustrój dziecięcy sam wytwarza witaminę przeciwkrzywiczą. Jak najczęstsze spacery są tu więc konieczne. Pomaga również lampa kwarcowa, która działa, jak słońce, stąd jej nazwa: sztuczne słońce. Przy odżywianiu dziecka chorego na krzywicę zwrócić trzeba uwagę na codzienne podawanie soków owocowych i jarzyn, zmniejszanie nadmiaru mleka i tłuszczów, a także, by w diecie dziecka unikać wszystkiego, co prowadzi do zaburzeń żołądkowo-jelitowych,

które właśnie wpływają na powstawanie krzywicy. Soki owocowe można karmionemu sztucznie dziecku dawać już w 3-cim miesiącu życia, a jarzyny od 6-go miesiąca życia. Na zakończenie zaznaczyć należy, iż poprawa warunków higienicznych ma duże znaczenie w krzywicy, które właśnie należy zaczynać od poprawy warunków higienicznych, w przeciwnym bowiem razie wszelkie środki lecznicze mogą zawieść.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Z powodu niepogody w ubiegłym tygodniu nadeszły tylko poniższe skąpe wiadomości o operacjach na frontach hiszpańskich. Spodziewać się jednakże należy, że wypoczęte nieco wojska generała Franco lada dzień podejmą z takim samym rozmachem dalszą ofensywę przeciwko pozbawionym otuchy wojskom czerwonym.

Pod datą 5 b. m. komunikat kwatery głównej donosi: Wojska powstańcze zdobyły wczoraj na froncie Castellon trzy linie okopów, przy czym w ręce ich wpadli liczni jeńcy, oraz znaczne zapasy materiału wojennego. Na froncie Teruel poprawiły wczoraj oddziały powstańcze wydatnie swe pierwsze linie, biorąc również licznych jeńców, między nimi dowódcę czerwonej brygady. Na odcinku położonym na południe od Morella przedarły się wojska powstańcze aż do rezerwowych pozycyj czerwonych, zajmując ważne, ze strategicznego punktu widzenia wyniosłości w pobliżu drogi wiodącej z Morella do Portel

Pod datą 7 b. m. Główna kwatera powstańcza komunikuje: na wybrzeżu katalońskim poczyniliśmy pomimo niezwykle silnej burzy i deszczów znaczne postępy. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty. Zajęliśmy na odcinku Morella wieś Cinotorres, po czym posunęliśmy się o kilkanaście kilometrów naprzód. Zajęliśmy pozycje niezwykle ważne pod względem strategicznym. Samoloty powstańcze bombardowały dzisiaj rano port Walencji. Jest 8 zabitych i kilkunastu rannych. Szkody materialne znaczne.

Pod datą 7 b. m. donoszą z Rzymu, iż ogłoszono tu listę legionistów włoskich poległych w Hiszpanii. Lista zawiera 229 nazwisk. W czasie bitwy nad Ebro od 9 marca do 30 kwietnia poległo 67 oficerów i 544 legionistów, zaś 197 oficerów i 2.219 legionistów zostało rannych, 11 legionistów zginęło bez wieści, 3 dostało się do niewoli. Ogólne straty włoskie w wojnie w Hiszpanii wynoszą dotychczas 5.041 osób.

Wojna chińsko-japońska.

Po wzmocnieniu swej armii świeżymi zapasami wojska Chińczycy zabierają się do Japończyków.

Pod datą 8 b. m. donoszą, że oddziały chińskie kontynuując swój pochód na Pekin, odniosły szereg ważnych sukcesów, tak, że Pekin jest w chwili obecnej zagrożony zarówno od zachodu jak od wschodu.

Przednie straże chińskie znajdować się mają już w odległości 15 km od miasta. — Według doniesień tych, położenie Japończyków jest o tyle kłopotliwsze, że w ostatnich tygodniach musiano skierować prawie wszystkie odwody na front pod Suczau. Dowództwo chińskie zmierza wyraźnie do dalszego rozszerzenia swej akcji zaczepnej, tak na południu, jak i na północy od Pekinu, celem całkowitego okrążenia tego miasta.

Chińczycy przygotowują również atak na Nankin. Przednie straże wojsk chińskich znajdują się zaledwie o 10 km od miasta.

KRONIKA.

Jak należy zajmować miejsca w wagonach kolejowych? Celem usunięcia ewentualnych nieporozumień pomiędzy podróżnym na tle zajmowania miejsc w wagonie Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych przypomina, że podróżny ma prawo założyć wolne miejsce w wagonie dla siebie i dla każdej jadącej z nim osoby, której bilet może okazać. Kto zakłada większą ilość miejsc niż ta, która przysługuje jemu i jadącym z nim osobom lub zakłada miejsca dla osób, których biletu jazdy nie może okazać, obowiązany jest zapłacić 5 zł. a nieprawnie zajęte miejsca bezzwłocznie zwolnić. Założenie miejsca czasopismami nie jest uważane za zajęcie miejsca w sposób wyraźny. W przedziałach zasadniczo mogą zająć miejsca: w klasie 1 do dwie osoby na ławce, w klasie 2 po trzy osoby i w klasie 3 po cztery osoby. W razie przepełnienia może konduktor obsadzić w klasie i po trzy osoby, zaś w klasie 2 po cztery osoby, a w klasie trzeciej po 5 osób na ławce. — Ruchome oparcia w przedziałach można podnosić tylko w porze nocnej po wyjściu pociągu ze stacji i to za zgodą wszystkich podróżnych jadących w przedziale. — Na wezwanie konduktora należy oparcia niezwłocznie opuścić. Podróżnym wolno zebrać ze sobą bezpłatnie do wagonu jako bagaż ręczny przedmioty łatwe do przenoszenia, o ile nie sprzeciwiają się temu inne przepisy, przy czym każdy podróżny ma dla swego bagażu ręcznego do dyspozycji tylko przestrzeń nad miejscem i pod miejscem, które zajmuje. — W razie ujawnienia bagażu w nadmiernej ilości lub wielkich rozmiarów kolej ma prawo usunąć bagaż wagonu i pobrać za przewóz dopłatę w wysokości 1 zł.

Pierwszy Kraków powita relikwie św. Andrzeja Boboli. Pociąg ze świętymi szczątkami św. Andrzeja Boboli opuści Wieczne Miasto dnia 9, a na ziemiach polskich stanie dnia 11 czerwca. Pierwsza powita świętego Patrona prastara stolica Polski, historyczny Kraków. W Krakowie zawiązał się Komitet specjalny, który zorganizuje całą uroczystość. Relikwie przybędą w sobotę, w dniu 11 czerwca i przyjęte zostaną z honorami kościelno-narodowymi. W obchodzie wezmą udział przedstawiciele Najdostojniejszego Episkopatu i Państwa, oraz wszystkich katolickich organizacyj krakowskich. — Przewidziane są pielgrzymki z całej archidiecezji. Całe miasto będzie przystrojone flagami narodowymi, oraz odpowiednio oświetlone. Ze stacji ruszy procesja z relikwiami, prowadzona przez Księcia Metropolitę Adama Sapiehę na Główny Rynek i zatrzyma się przed kościołem Panny Marii, gdzie na odpowiednio przygotowanym ołtarzu spoczną relikwie, którym wierni złożą hołd i wysłuchają okolicznościowego kazania. Następnie przejdzie procesja koło kościoła OO. Dominikanów do Kościoła OO. Jezuitów na Wesołej. Tu święte relikwie pozostaną przez pełne dwa dni i dwie noce. Wierni będą mogli złożyć im hołd i pomodlić się u trumny Świętego Patrona Polski. Przez noc kościół będzie również otwarty. Nabożeństwa celebrować będą specjalnie zaproszeni Księża Biskupi.

Powrót ciała św. Andrzeja Boboli do Polski. Superior OO. Jezuitów nadesłał z Rzymu pismo tej treści, „Gdy Ojciec Święty zrobił nam tak wielką łaskę, że pozwolił ciało naszego nowokanonizowanego Świętego zabrać do kraju, musimy przewieźć czcigodne szczątki z jaknajwiększą uroczystością. W tym celu wyruszy dnia 2 czerwca b. r. z Warszawy oso-

bny pociąg wiożący ze sobą wagon kaplicę i trumnę srebrną zrobioną w Polsce dla świętych zwłok. W pociągu tym mogą znaleźć miejsce wszyscy, co zechcą tworzyć po drodze orszak honorowy naszego Świętego. Pociąg zatrzyma się w Budapeszcie, Wenecji i Padwie, dając pielgrzymom sposobność zwiedzenia tych miast, a przez pięć dni zatrzyma się w Rzymie tak, by można było nie tylko dobrze poznać Wieczne Miasto, ale ewentualnie zrobić wycieczki do Asyżu i Neapolu. Wyjazd z Rzymu do Polski z ciałem św. Andrzeja nastąpi 9 czerwca b. r. wieczorem. Chodzi przedewszystkim o udział Przewielebnego Duchowieństwa, o delegacje organizacyj katolickich o przedstawicieli i przedstawicielki ludu w regionalnych strojach ze sztandarami. Zgłoszenia należy kierować do Komitetu Organizacyjnego Pielgrzymki w Warszawie, ul. Świętojańska 15, gdzie będzie można zasięgnąć wszelkich informacyj. Cała podróż wraz z mieszkaniem i utrzymaniem po drodze i w Rzymie wyniesie w klasie III. 225 zł od osoby, w kl II. o 75 złotych więcej.

Warty na mostach krakowskich. W związku z uznaniem przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych lewego brzegu Wisły na całym obszarze Województwa krakowskiego za okręg zagrożony pryszczycą, Zarząd miejski ustanowił stałe warty na wszystkich trzech mostach w Krakowie, które będą pilnowały, by żadne transporty zwierząt racicowych pędzone pieszo, względnie przewożone na wozach i bez konwojenta nie przedostały się na obszar położony na prawym brzegu Wisły.

Obiecując małżeństwo wyłudził 1.500 złotych. Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się ciekawa rozprawa przeciw dwu braciom, Zenonowi i Arturowi Hermanom, którzy w podstępny sposób wyłudzili 1.500 zł od pewnej krawcowej. Artur Herman zaręczył się z krawcową, a pieniądze, które rzekomo miały być złożone u adwokata jako kaucja — bracia wydali na swoje potrzeby. — Sąd pierwszej instancji skazał obu braci na rok i trzy miesiące więzienia. Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził.

Żołnierz skazany na karę śmierci. Przed wojskowym sądem doraźnym w Krakowie stanął szeregowiec Brunon Smykała ze Swiętochłowic na Górnym Śląsku, który przybywszy na urlop do Swiętochłowic ze Zgierza, zamordował w ohydny sposób w drugie święto Wielkanocy, w sklepie przy ulicy Kolejowej 60-letniego kupca Fr. Wolnego. Przyszedł on do sklepu Wolnego i kupił pudełko pasty. Zorientowawszy się, że w kasie są pieniądze i że Wolny jest sam, wyszedł na jakiś czas ze sklepu i uplanował dokonanie rabunku. Udał się on powtórnie do sklepu i zażądał pudełka pasty, które leżało na jednej z wyższych półek. Kiedy kupiec się odwrócił, by sięgnąć po pudełko, Smykała uderzył go z tyłu odważnikiem pięciokilogramowym w głowę. Gdy straszliwie zmasakrowany Wolny wciąż jeszcze dawał znaki życia, Smykała dusił go fartuchem i zawiązał mu dwie pętle na szyi, jedną z kawałka płótna, drugą ze sznurka. Po zamordowaniu Wolnego Smykała zrabował kilkadziesiąt złotych i monetę 5-markową i opuścił miejsce zbrodni. Na ślad mordercy natrafiono dzięki owej monecie 5-markowej. — Smykała sprzedał monetę za kilka złotych pewnej kobiecie, która na drugi dzień po morderstwie chciała ją sprzedać, przy czym opowiedziała, że monetę nabyła od żołnierza. Władze prowadzące śledztwo wkrótce powzięły podejrzenie, że żołnierzem, który sprzedał monetę, był Smykała. — W wyniku rozprawy Sąd skazał Smykałę na karę śmierci przez rozstrzelanie. O ile Pan Prezydent Smykałę nie ułaskawi zostanie on jeszcze w bieżącym tygodniu rozstrzelany. Pan Prezydent ułaskawił Smykałę.

Usypiające papierosy urodziwej złodziejki kolejowej. Policja tarnowska po energicznych dochodzeniach aresztowała: St Gołąba, Bronisława Pietruszewskiego z Dębicy — oraz J. Boćko z Tarnowa, zamożną właścicielkę nieruchomości. Są to członkowie szajki, która grasowała w I i II klasie wagonów kolejowych na przestrzeni Tarnobrzeg-Dębica, ze specjalnym „zamiłowaniem" polując na biżuterię podróżnych. Urodziwa Józefa Boćko wdawała się w rozmowy zalotne z jadącymi, których częstowała usypiającymi papierosami, po czym śpiących ograbiała z gotówki. Nie zawsze okradzeni — bojąc się skandalu ze strony żon — zgłaszali swe szkody, aż wreszcie rafinowanym złodziejom potknęła się noga i wpadli w pułapkę — nastawioną przez tarnowskich wywiadowców, którzy, ucharakteryzowani doskonale, zagrali rolę naiwnych podróżnych.

Zwały ziemi zasypały robotnika. W Rychwałdzie pod Tarnowem przy budowie drogi, robotnik Wł. Szarkiewicz z Lichwina został zasypany zwałami ziemi. Szarkiewicza w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala w Bochni.

Prąd elektryczny z Mościc do Mielca. Nowa linia elektryczna, o napięciu około 35 tysięcy wolt, wkrótce połączy Mościce z Mielcem. W sprawie jej uruchomienia nastąpiło już pomiędzy zarządem miejskim w Mielcu a Zakładami Elektrycznymi w Mościcach ostateczne porozumienie. W związku z rozszerzaniem sieci wysokiego napięcia Zakłady Elektryczne w Mościcach przystępują do dalszej rozbudowy pomieszczeń. W tym miesiącu rozpoczną się prace około wzniesienia nowej hali o powierzchni paruset metrów kwadratowych.

Umysłowo chory podpalaczem. W Pilznie w domostwie J. Kary wybuchł gwałtowny pożar, który przerzucił się na sąsiednie zabudowania J. Hajeca. Oba domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarskimi spłonęły doszczętnie. Straty wynoszą około 15 tysięcy złotych. Pożar powstał z podpalenia, którego dokonał umysłowo chory syn Kary, Piotr.

Teatr niezależny w Zakopanem. W Zakopanem powstała nowa instytucja kulturalna, mianowicie Teatr Niezależny. Instytucja ta jest wznowieniem czynnego tu przed szeregiem lat z inicjatywy dr, M. Staroniewicza Teatru Formistycznego, który rozwijał się przez jakiś czas pomyślnie, uległ jednak mimo to likwidacji na tle rozłamu wśród jego założycieli w związku z zamiarem, wysuniętym przez część jego przedstawicieli nawrotu do teatru realistycznego. Komitet organizacyjny zakopiańskiego Teatru Niezależnego, powierzył artystyczne kierownictwo tej instytucji St. Ignacemu Witkiewiczowi, kierownictwo zaś literackie J. E. Płomieńskiemu.

Bolesny żart uczennicy. W gimnazjum żeńskim PP. Benedyktynek w Przemyślu, wydarzył się pożałowania godny wypadek. Oto w czasie jednej z przerw pewna uczennica rzuciła dla żartu w stronę koleżanki tekturowy trójkąt, tak zwany ekierką. — Ekierka ugodziła uczennicę Ekiertównę w oko tak nieszczęśliwie, że spowodowała utratę oka. Nieszczęśliwą ofiarę tragicznego żartu przewieziono do szpitala powszechnego w Przemyślu, a następnie do dalszego leczenia do Lwowa. Tragiczny wypadek wywołał wielkie wrażenie.

Kawaler na zabawie żonatych. Grupa włościan w Synowódzku Wyżnym uchwaliła, że na mającą się odbyć zabawę wstęp dozwolony jest tylko żonatym i zamężnym niewiastom. Kawaler Teodor Warywoda przybył mimo to na tę zabawę i nieźle się tam czuł. Członkowie komitetu zabawowego próbowali go wyprosić w elegancki sposób, tłumacząc, że nie mając zaproszenia, nie może brać udziału w tej zabawie. Wszelkie perswazje nie odniosły skutku. Wtedy „żonaci" próbowali wyrzucić Warywodę ze sali. Tego już było mu za wiele. Wyciągnął on nóż z kieszeni i rzucił się na Hrynia i Stefana Rudyków, zadając im kilkanaście cięć w twarz, plecy i ramiona. Hryń Rudyk, mimo upływu czterech miesięcy jeszcze nie wyleczył się zupełnie z ran i wciąż choruje. Epilog tej niecodziennej historii rozegrał się przed styryjskim Sądem Okręgowym, który Warywodę skazał na 3 lata więzienia za mordercze pokrajanie braci Rudyków.

Krwawy bój o sosnę. — We wsi Moszczenica, powiatu piotrowskiego zamieszkuje rodzina Hejniaków, wiodąca spory ze swymi kuzynami, również Hejniakami, zamieszkałymi w sąsiedniej wsi Gazomia. Ostatni spór powstał o sosnę, rosnącą na granicy lasu, który po połowie należy do każdej ze stron. — Gdy onegdaj Hejniakowie z Gazomii przyjechali do lasu spotkali się z Hejniakami z Moszczenicy, którzy właśnie zrąbali sporną sosnę. Na tym tle między Józefem Hejniakiem z Moszczenicy a Piotrem z Gazomii wywiązała się krwawa bójka, w której następnie wzięli udział ich synowie, operując przywiezionymi ze sobą siekierami. W pewnym momencie syn Józefa Hejniaka, 36 letni Jan uderzył Stanisława Hejniaka siekierą w głowę tak silnie, że nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Skręt na lewo na szosie przyczyną katastrofy. Dnia 1 maja na 4 kilometr. szosy od Jedlińska, powiatu radomskiego, na jadącego na rowerze rolnika Lipca St. z Mokroseku, najechał samochód osobowy prowadzony przez Ludzińskiego St., wskutek czego uderzony zderzakiem Lipiec poniósł śmierć na miejscu. Winien w tym wypadku jest Lipiec, gdyż przed samym samochodem skręcił w lewą stronę — wobec czego prowadzący samochód Ludziński, nie był w stanie ominąć rowerzystę.

Bandyta Wojdyga skazany na bezterminowe więzienie. Sąd Okręgowy w Sosnowcu, na sesji wyjazdowej w Olkuszu, rozpatrywał sprawę głośnego bandyty Aleksandra Wojdygi z Węgrzynowa, powiatu włoszczowskiego. Wojdyga wraz z B. Dłużniakiem, w nocy w sierpniu ub. r. włamali się do mieszkania zamożnego gospodarza, W. Wiślaka, w Łanach Średnich (olkuskie) w celach rabunkowych. Przebudzeni hałasem domownicy stawili bandytom opór, przy czym syn Wiślaka stoczył walkę z Dłużnikiem. Wojdyga, chcąc uwolnić towarzysza z opresji, strzelił do Wiślaka, lecz zamiast niego trafił śmiertelnie bandytę Dłużniaka, który wkrótce zmarł Za napad Wojdyga skazany został na 2 lata więzienia za zabójstwo zaś swego towarzysza-bandyty na bezterminowe więzienie. Wojdyga jest jednym z groźnych bandytów — członkiem głośnej szajki Ślęzaka — która grasowała przez dłuższy czas na terenie powiatów włoszczowskiego i jędrzejowskiego.

Śmiertelny wypadek rowerzysty. Na szosie Brzozowice - Piekary Śląskie zderzyli się przejeżdżający dwaj rowerzyści. Jeden z nich Leon Wawreczko podczas zderzenia wpadł pod nadjeżdżający samochód osobowy i odniósł tak ciężkie okaleczenia głowy, że po przewiezieniu go do szpitala wkrótce zmarł. Drugi rowerzysta wpadł do rowu, doznając tylko lekkich obrażeń.

Tragiczny wypadek w hucie „Pokój". W Nowym Bytomiu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na terenie huty „Pokój". Zatrudniony przy rozbiórce komina. 40 letni robotnik Piotr Dyba spadł z wysokości 18 metrów, doznając złamania podstawy czaszki. Przewieziony do szpitala Dyba w kilkanaście minut po wypadku zmarł, osierocając żonę i 4 dzieci.

Katastrofa kolejowa pod Pszczyną. Na stacji kolejowej w Kostuchnej, powiatu pszczyńskiego wydarzyła się w ub. czwartek w nocy katastrofa kolejowa. Pociąg towarowy, idący z Katowic do Dziedzic przy wjeździe na stację wykoleił się przy czym 14 wagonów wypełnionych węglem i towarem wyskoczyło z szyn, ulegając w dużej mierze zniszczeniu. W katastrofie poniósł śmierć strażnik kolejowy, Antoni Jurgawka, który konwojował pociąg. Przerwa w ruchu trwała kilka godzin. Przyczyny katastrofy ma zbadać specjalna komisja, która już przybyła na miejsce wypadku.

Wyrodni rodzice znęcali się nad synem. Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę Stefana i Władysława Terków, oskarżonych o nieludzkie znęcanie się i głodzenie 10 letniego syna Terki z pierwszego małżeństwa. Nieszczęśliwy chłopiec z głodu zjadał pożywienie wystawione dla drobiu, zmuszony był sypiać na dwóch krzesłach i był stale bity przez ojca i macochę. Na skutek interwencji sąsiadów zaopiekowało się chłopcem jedno z towarzystw filantropijnych. Sąd Okręgowy skazał St. Terkę na półtora roku więzienia, żonę zaś jego na 2 lata, zawieszając wykonanie kary na 5 lat z tego powodu, że posiadają oni na wychowaniu dwoje nieletnich dzieci. Na korytarzu sądowym, gdy Terkowie chcieli zabrać chłopca do siebie, począł on płakać i bronić się, wobec czego ponownie zaopiekowało się nim przedstawicielstwo stowarzyszenia „Caritas".

Pół miliona złotych dla p. Suchestow. Na tle głośnej sprawy księcia Michała Radziwiłła i p. Suchestow zapowiada się jeszcze jeden proces. Książę w jesieni ubiegłego roku stwierdził w kancelarii jednego z notariuszów kaliskich darowiznę na rzecz p. Suchestow wartości pół miliona zł. Obecnie po niespodziewanym zakończeniu tego romansu w Paryżu, pani Suchestow zamierza wystąpić na drogę sądową o zrealizowanie darowizny. O ile sprawa ubezwłasnowolnienia księcia pomyślnie przez sąd zostanie załatwiona, to niedoszła księżna żydówka zostanie z niczym odprawiona.

Dziewczyna przed lustrem strzeliła do siebie z fuzji. Onegdaj w godzinach popołudn. rozegrała się w rodzinie rolnika Maciejewskiego w Kunowie tragedia rodzinna. Mianowicie 20-letniej córce Marcie, ojciec nie zezwolił na udział w kursie gotowania. Dziewczyna w czasie nieobecności domowników, zabrała ojcu fuzję i przed lustrem pociągnięciem cyngla nogą, spowodowała wystrzał. Z roztrzaskaną czaszką znaleziono denatkę w kałuży krwi na podłodze. Śmierć nastąpiła natychmiast.

6 osób poniosło śmierć na skutek wybuchu kotła. W Inowrocławiu Mątwy w zakładach Solvay przy napełnianiu parą kotła parowozu nastąpił wybuch. W wyniku katastrofy poniosło śmierć 6 osób, zaś kilka osób zostało rannych. Urządzenia i zabudowania zakładu uległy częściowemu zniszczeniu. — Ciała ofiar katastrofy zostały rozszarpane na kawałki. Na miejsce katastrofy przybyły władze sądowo-lekarskie.

Ojciec porwał córkę. — W Zgierzu zdarzył się wypadek porwania i ukrycie córki przez tamtejszego kupca Zilbersteina, aby nie dopuścić do chrztu i zamążpójścia córki. Tuż przed chrztem zajechało auto i wywiozło Zilbersteinównę w niewiadomym kierunku. Nazwisko kierowcy i innych uczestników porwania Zilbersteinówny, których policja wyśledziła, trzymane są, ze względu na dobro śledztwa, w tajemnicy. Sprawa wzbudza duże zainteresowanie, jest bowiem niezwykła z punktu widzenia prawnego. Zilberstein, jako ojciec, miał prawo wywarcia pewnej presji na swą niepełnoletnią córkę. Z drugiej strony jednak użycie przemocy i uwięzienie córki przez niego jest przekroczeniem. Inaczej kwalifikuje się udział w porwaniu osób trzecich, tj. kierowcy i pomocników Zilbersteina.

Śmierć trzech kajakowców w jeziorze. Na jednym z jezior mazurskich w okolicy Olsztyna zdarzył się tragiczny wypadek. Trzech sportowców w wieku od 18 do 20 lat, wypłynęło kajakiem na jezioro. Nadmiernie obciążony kajak przewrócił się i wszyscy trzej utonęli.

Czworo dzieci żywcem spaliło się. Na poddaszu pewnej kamienicy w Berlinie wybuchł pożar, którego ofiarą padło czworo dzieci. Zanim strażacy zdołali dojść do najwyższego piętra, gdzie mieści się mieszkanie, dzieci uległy już tak silnemu poparzeniu, że wkrótce po przewiezieniu do szpitala zmarły.

Udział Polski w Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie. Na 34 Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie w dniach 25 — 29 maja nie zabraknie katolickiej Polski. Polska grupa przybyć ma w liczbie 4.000 osób i poza wspólnymi nabożeństwami i sesjami obradować będzie w swej własnej sekcji. Episkopat polski będzie bardzo licznie reprezentowany z Ks. Kardynałem Prymasem, który imieniem polskiej pielgrzymki przemówi na plenum. Swój przyjazd zapowiedzieli oprócz niego: Ks. Kardynał Kakowski, XX. arcybiskupi: Sapieha, Jabrzyłkowski, Twardowski, Gall, XX. biskupi: Łukomski, Okoniewski, Lisowski, Adamski, Jasiński, Lorek, Barda, Przeździecki Radoński, Gawlina, Sonik, Tomaka, Baziak, Zimniak. Szlagowski, z obrządku grecko-katol. XX. biskupi: Buczko i Kocyłowski.

17 kardynałów na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie. — Ojciec św. wyznaczył sekretarza stanu kardynała Pacelliego legatem papieskim na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie. W Kongresie tym weźmie udział, 17 kardynałów, 71 arcybiskupów i 227 biskupów z całego świata.

Trzęsienie ziemi w Jugosławii. W Splicie odczuto silne wstrząsy podziemne, które trwały kilka sekund. Szkoły materialne nieznaczne.

Świętokradzca ze „Związku bezbożników“. Leningradzka „Zwiezda“ podaje opowiadanie złodziejarecydywisty Saszenki, aresztowanego za włamanie do sklepu państwowego. Saszenko podczas badania nie zapierał się, ale prosił o łagodną karę ze względu na swą długoletnią... działalność bezbożniczą. Saszenko dokonywał kradzieży głównie w cerkwiach, zaś łupy sprzedawał w państwowych sklepach jubilerskich. Za te swe czyny Saszenko był mile widziany w związku wojujących bezbożników, jak również i w jubilerskich sklepach państwowych, którym dostarczał swe łupy. To też za włamanie do sklepu państwowego otrzymał Saszenko niezwykle łagodny wyrok, zamiast rozstrzelania — pięć lat więzienia, z zawieszeniem wykonania kary.

Straszne skutki trzęsienia ziemi w Turcji. — Według sprawozdania, złożonego w wielkim zgromadzeniu narodowym przez ministra spraw wewnętrznych Szukru Kaya, ostatnie trzęsienie ziemi w rejonie Kiszehiru spowodowało śmierć 149 ludzi. Straty materialne wynoszą 4.000 domów, zniszczonych całkowicie i 6.000 domów uszkodzonych. W wyniku katastrofy 680 sztuk bydła padło zabitych. „Dżumhuriet“ donosi z Ankary, że rząd turecki postanowił wyasygnować 500 tysięcy funtów, celem odbudowy zniszczonych przez trzęsienie ziemi wsi. Ofiary składane na rzecz poszkodowanych wyniosą około 200 tysięcy funtów.

Straszliwe zderzenie pociągu z autobusem. W północnej Portugaliii w pobliżu Viana de Castelo pociąg wpadł na przejeździe na autobus, w którym jechało kilkadziesiąt osób. — Skutki zderzenia były straszne. Zabitych zostało 22 osób, a 19 odniosło bardzo ciężkie rany.

Sześciu policjantów-Arabów zostało zabitych w czasie napadu terrrorystów na posterunek żandarmerii koło Folforam. Napastnicy zostali odparci i ponieśli ciężkie straty.

42 ofiary katastrofy autobusowej. W stanie Puebla w Meksyku, autobus wpadł na balustradę mostu, rozbijając się doszczętnie. Dziesięć osób zostało zabitych, 32 odniosło rany.

Siedmioraczki. — W miejscowości Bayamo koło Havany urodziła Rafaela Casanowa, żona jednego z białych kolonistów, siedmioro żywych i zdrowych dzieci.

RZECZY CIEKAWE.

Dlaczego Noe żył 900 lat.

O praszczurze naszym, Noem, legenda głosi, że żył 900 lat, ale podania nie objaśniają przyczyn tej długowieczności. Zapewne nie dlatego, że Noe podobno, jak ognia, tak się bał wody — a wino pijał dzbanem! Wiemy, że napoje wyskokowe nie przedłużają życia ludzkiego.

Ale z nazwiskiem Noego związany jest fakt potopu, największej w dziejach ludzkości powodzi. Przez długi okres czasu błąkał się wtedy przymusowy żeglarz po przestworzach wód i naturalnie nie mógł zebrać ze sobą do arki zapasów żywności na czas nieokreślony, a znów ze zwierząt, których po parze zabrał do arki nie mógł korzystać, bo groziłoby to zaginięciem danego gatunku.

Cóż więc miał robić! Jadł ryby, a tak się do nich przyzwyczaił, tak się rozsmakował, że gdy wody spadły, a arka zatrzymała się na szczycie Arraratu, poprzysiągł sobie, że i dalej odżywiać się będzie jedynie rybami.

I w tym fakcie tkwi może przyczyna, że dożył on tak arcysędziwego wieku.

Zresztą należałoby to sprawdzić na sobie: niech ktoś spróbuje odżywiać się przez 900 lat rybami, może pobije rekord Noego i dożyje lat tysiąca.

Nie — „całują rączki“.

W Bośni został niedawno założony „Związek przeciwników całowania w rękę“.

Członkowie związku będą mieli bardzo trudne zadanie — gdyż właśnie w Bośni zwyczaj całowania wszystkich panien i pań w rękę, jest nadzwyczaj rozpowszechniony.

Członkowie związku przytaczają na uzasadnienie swej akcji — że pocałunek w rękę jest niesłychanie niehigieniczny i sprzyja przenoszeniu się szkodliwych

bakteryj. Ponadto zaznaczają, że zwyczaj całowania w rękę pań jest pozostałością z czasów, kiedy płeć piękna nie była równouprawniona z mężczyznami — jakkolwiek cieszyła się szeregiem wyróżnień, które nowoczesnej kobiecie winny się wydawać raczej ubliżającymi.

Dzisiejsza kobieta jest towarzyszką mężczyzny w pracy i nie potrzebuje od niego żadnych specjalnych przywilejów, z racji swej płci. Wynikają z tego zupełnie nowe zasady towarzyskie. Całowanie w rękę kobiet sprzeciwia się zasadzie równouprawnienia — a więc powinno być jak najprędzej całkowicie przez wszystkich mężczyzn zaniechane.

Ludność w liczbach.

Francuskie centralne biuro statystyczne opublikowało ostatnio obliczenia ludności świata według informacyj od rozmaitych państw i krajów.

Liczba zaludnienia świata wynosi obecnie 2 miliardy 116 milionów głów. — Czwarta część ludności przypada na kraje imperium brytyjskiego, w Chinach żyje 437 milionów ludzi, na trzecim miejscu stoją Sowiety, posiadające 171 milionów mieszkańców na czwartym miejscu Stany Zjednoczone, liczące 144 miliony. Ludność Francji z koloniami dochodzi do 111 milionów, ludność Japonii przedstawia się w liczbie 99 milionów. Włochy — 51 milionów, oraz kolejno inne państwa europejskie.

Zaludnienie poszczególnych kontynentów przedstawia się w ten sposób, że na Azję przypada 1.162 miliony mieszkańców, na Europę 526 milionów, na Północną i Południową Amerykę 261 milionów, na Afrykę 151 milionów. Na końcu stoi Australia, licząca 11 milionów mieszkańców.

Albinosy polskie.

W części południowej na ogół bezleśnego powiatu brasławskiego w Polsce są rozległe lasy, pełne zwierzyny i ptactwa. Za największą osobliwość tych puszcz uchodzą spotykane tam ptaki i zwierzęta o białym zabarwieniu sierści, czy pierza i czerwonych oczach tak zwane albinosy. Pochodząca z tych lasów biała wiewiórka i cietrzew, które wypchane figurowały na wystawie łowieckiej w Berlinie, wzbudziły ogólną sensację.

Obecnie zaś donoszą, że w rejonie jeziora Dryświaty, w puszczach brasławskich pojawił się biały głuszec, bezskutecznie tropiony przez myśliwych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Helena Latawcówna** w K.: Żadnego z nadesłanych wierszyków nie zamieścimy. Sypie Pani tylko wiersze, w których się przelewa miara smutku, zgryzoty, zwątpienia, rozpaczy. W wierszach wszystko płacze, nawet, jak Pani w jednym wierszu pisze: „Warkocze me płaczą!“ Trzeba brać temat płytki i niech wiersz tchnie otuchą, radością, nadzieją. — **Wincenty Kuglin** w P. C.: „Pozdrowienie“ w miarę miejsca zamieścimy. Za pozdrowienie serdecznie dziękujemy. Ale co słychać z tym metrowym szczupakiem, który Pan obiecał w Alwerni złowić? Pewnie, gdy Maciek będzie się żenił, to przede wszystkim Pan, jako kawaler, o tym zawiadomiony zostanie. Ale z weselem Maćkowem akuratnie tak samo jak z tym szczupakiem — jak nie widać, tak nie widać. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Paweł Kolba** w O.: Prenumerata zapłacona do 1 lipca b. r. — **Wincenty Turek** w M.: Za życzenia pomyślności dla „Roli“ dziękujemy. Pod wskazanym adresem numera wysłaliśmy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Baczność pszczelarze! Zebranie członków Towarzystwa Pszczelarskiego w Oświęcimiu odbędzie się w niedzielę dnia 15 maja b. r. o godz. 11 przed południem w szkole im. Królowej Jadwigi przy kościele w sali na I. piętrze. — Na zebraniu wygłoszą odczyty o hodowli pszczół delegaci Związku Pszczelarskiego z Krakowa. Liczny udział pszczelarzy z powiatu oświęcimskiego pożądany.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Rozsypanka.

dy, mię, kra, ne, kie, i, wie, mu, dzy, jak, ziesz, wro, o, kać, ny, sisz.

Powyższe sylaby tak poprzestawiać, by ułożyć polskie przysłowie.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Górnik).

A więc myślcie bracia, chłopcy
Pierwsze do nas mówi obcy,
Z trzech następnych to wynika,
Że to imię „Naczelnika“.
Całość przez mistrza Pisane
Dzieło piękne, wszystkim znane.

II.

Pierwsze to jest produkt mleczny,
Drugie w abecadle jest konieczny.
Wszystko razem u każdego stworzenia
Bije do ostatniego tchnienia.

III.

(Ułożył Józef Ochalik).

Pierwsze to znaczy, co i posiada,
Drugie zaś rzece nazwisko nada,
Trzecie też jako przyimek znamy,
Całość więc chętnie wnet wyszukamy.

IV.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze czwarte wrogu tobie!
Wyrzekł naród polski sobie,
Biorąc chłopa do szeregu
Chcąc wstrzymać Moskala w biegu,
Trzecia czwarta tak wysoka,
Że jej wierzch skryty dla oka,
Druga czwarta rzeczą znaną,
Bo do grania używaną;
Całość nie broń, nie narzędzie,
Lecz powieścią polską będzie.

3. Zagadka.

(Ułożył K. M. z W.).

Latam w lecie, niknę w zimie,
Budzę tego, który drzemie,
Lubię miasto, lecz wieś wolę,
Nieraz topię się w rosole.

4. Szarada.

Pierwsze nie pójdę za Niemca,
Za Prusaka, za najemca,
Bo mi całość droga, święta,
Prusak, ta dusza przeklęta
Na mą zgubę tylko czyha,
Jadem nienawiści dycha;
Wiem co całość trzecie drugie
Na nic te wywody długie,
Boć mówię otwarcie przecie,
Za nic, za nic, za nic w świecie
Nie chcę, nie pójdę za Niemca,
Bo to wróg mój, ten najemca.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 16 maja 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 18 „Roli“: 1. Zagadki geograficzne: I. Wieprz. II. Kołomyja. III. Stolin. IV. Końskie 2. Sylabówka: Zagadki do nagrody. 3. Szarada: Basieńka. 4. Bilet wizytowy: Kaflarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali p.p: Jan Kosmala z C., Wincenty Kowalski z J. W. (częściowo), Kazimierz Baster z G. (częściowo), Wojciech Zieliński z G. K. (częściowo) i Jan Bober (częściowo).

Nagrodę otrzymał p. Jan Kosmala z C.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 10 maja b. r.

Pszenica	27·50—28.00	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·50—21·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	21·00—22·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	19·50—20·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	32·25—32·75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 10 maja 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 29 maja 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Określenie.

— Co to jest geniusz finansowy?

Jest to człowiek, który umie szybciej zarabiać pieniądze, niż jego rodzina potrafi je wydawać.

Zadrwił z niego.

Ktoś w tłumie nadeptał chudemu panu na nogę, a on zawołał:

— Uważaj pan na moje nogi, bom ich nie ukradł.

A ten: — Wierzę, bo gdybyś je pan był ukradł, tobyś sobie był lepsze wybrał.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, zartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, pio enki swatów, piosenki drużbów piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

---

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znów u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932, 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalista z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowego

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 31 I. piętro